SOBOTA
Nr 66 88-06-04 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

MIŚ RYBOŁAP...

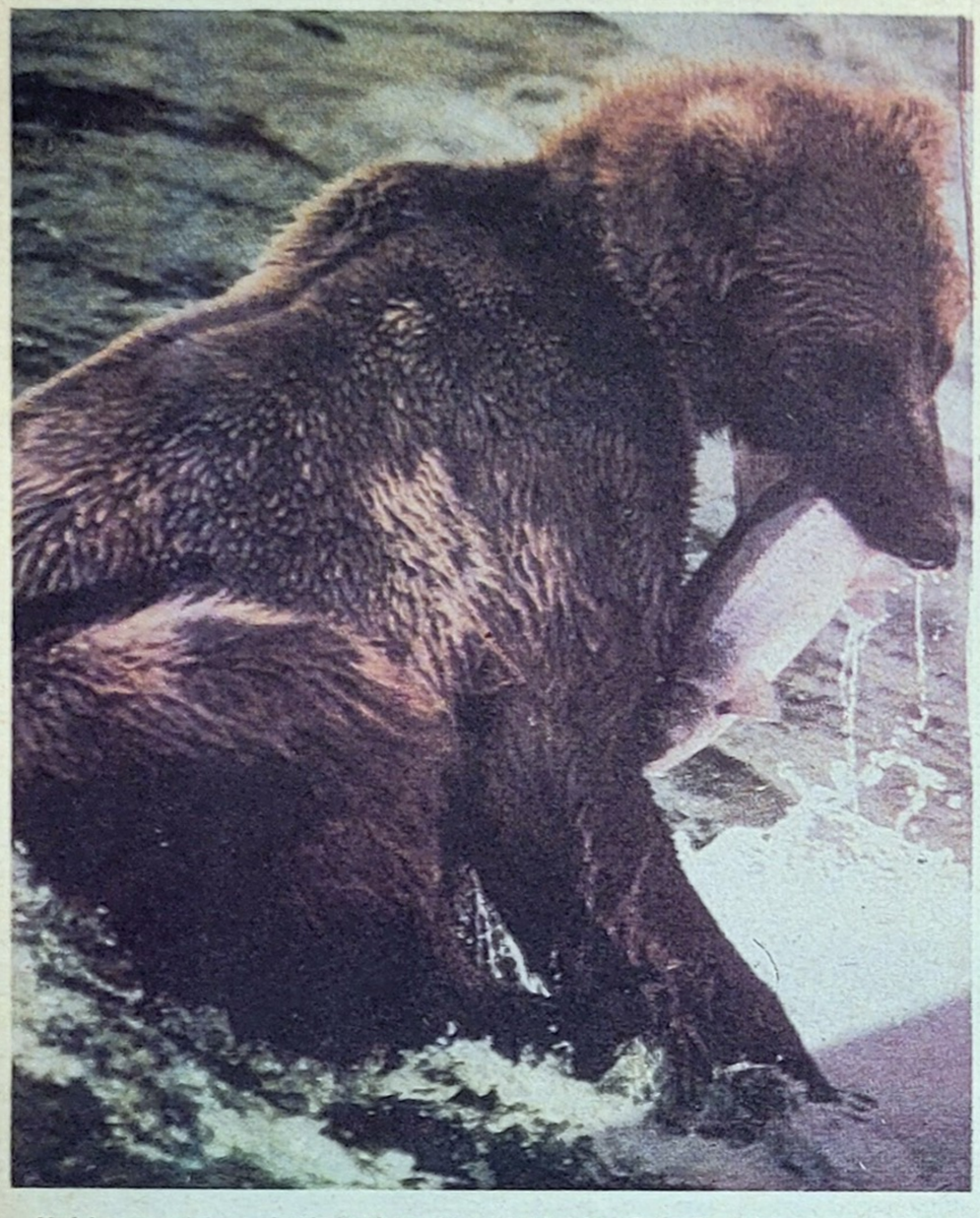

Każdy prawdziwy niedźwiedź szalenie lubi ryby. Potrafi godzinami siedzieć w wodzie i czekać cierpliwie aż podpłynie odpowiedni okaz. Wówczas cap łapą i... do pyska.

Najłatwiej oczywiście łapie się łososie płynące w górę rzek na tarło. Tylko że... muszą to być czyste rzeki, nie te, zatrute przez ludzi...

Repr. **W. Mroczek**

REPORTER Świata Młodych

Moi rodzice przestali palić!

Jestem bardzo wdzięczna LR, za to co dla mnie zrobiła. Otóż rodzice spytali mnie, co napisałam na hasło: „Mama, tata i ja", powiedziałam, co naprawdę napisałam, nie wyłączając „nikotyny", czyli co ja sądzę o ich paleniu. Stał się cud, bo rodzice przestali palić!

Może to moja wydrukowana wypowiedź poskutkowała? W każdym razie nie wiem jak dziękować. To dla mnie bardzo ważne! Wiem, że trudno się odzwyczaić, ale oni próbują się odzwyczajać...

Wdzięczna Kasia
Kraków

PATRZ STRONA 5

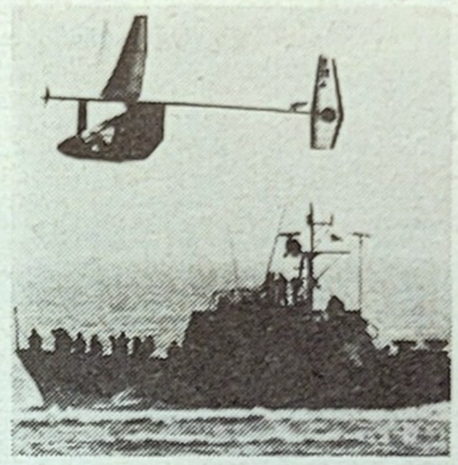

Współczesny Dedal

Grecki kolarz, Kanellos Kanellopoulos, przeleciał na super lekkim samolocie poruszanym siłą mięśni z Krety na Santorin, powtarzając wyczyn mitycznego budowniczego i konstruktora — Dedala.

Kanellopoulos w czasie lotu eskortowany był przez okręt greckiej marynarki wojennej, co widzimy na prezentowanym zdjęciu.

Fot. **CAF**

KILIMY NA MEDAL

Kilimy prezentowane na zdjęciu są pracami dyplomowymi uczennic z klasy tkackiej Technikum Tkactwa Artystycznego w Zakopanem. Szkoła ta, nosząca imię Heleny Modrzejewskiej, liczy już 105 lat. Uczy się w niej aktualnie 558 dziewcząt i... 2 chłopców.

Fot.**CAF**

Samolot w... rekiniej skórze

(PAP). Amerykańscy konstruktorzy samolotów postanowili wykorzystać przy budowie identyczną strukturę powierzchni, jaką ma skóra rekinów. Stwierdzono, że dzięki ostrym ząbkom łusek, między którymi znajdują się rowki ułożone wzdłuż ich ciała, rekiny wykazują podczas pływania zdolności redukcji do minimum dość znacznego oporu wody. Przykład ten posłużył konstruktorom samolotów do wyprodukowania wzorowanej na łuskach rekina folii, którą da się pokryć ok. 85 proc. ogólnej powierzchni samolotu. Mikroskopijnie wąskie rowki folii są od siebie oddalone zaledwie od 25 do 80 mikrometrów (1 mikrometr — 1/1000 mm), co pozwala na zmniejszenie oporu o ok. 3 proc. Dzięki temu np. „Airbus 320" będzie w stanie zaoszczędzić w ciągu roku 50 ton paliwa. Do rozwiązania pozostał jeszcze problem trwałego umocnienia folii na powierzchni samolotu.

Folia została już wykorzystana z powodzeniem przy budowie kadłuba jachtu, który wygrał ostatnie regaty o puchar Stanów Zjednoczonych

„Sportina 620" to jest to!

W Zakładzie Produkcyjnym w Ostródzie, należącym do Stoczni Północnej w Gdańsku, zbudowano prototyp jachtu „Sportina 620". Jednostkę wykonano według projektu artysty plastyka — Andrzeja Skrzata. Przeznaczona jest ona do żeglugi śródlądowej i morskiej przybrzeżnej w obrębie 20 mil morskich (mila morska = 1852 m) jako jednostka turystyczno-regatowa. Przewidziana dla pięciu dorosłych osób, reklamowana jest jako niewywracalna i niezatapialna. „Sportinę 620" wykonano z prefabrykatów z laminatu poliestrowo-szklanego oraz z elementów drewnianych. Na zdjęciu — „Sportina 620".

Fot. **CAF**

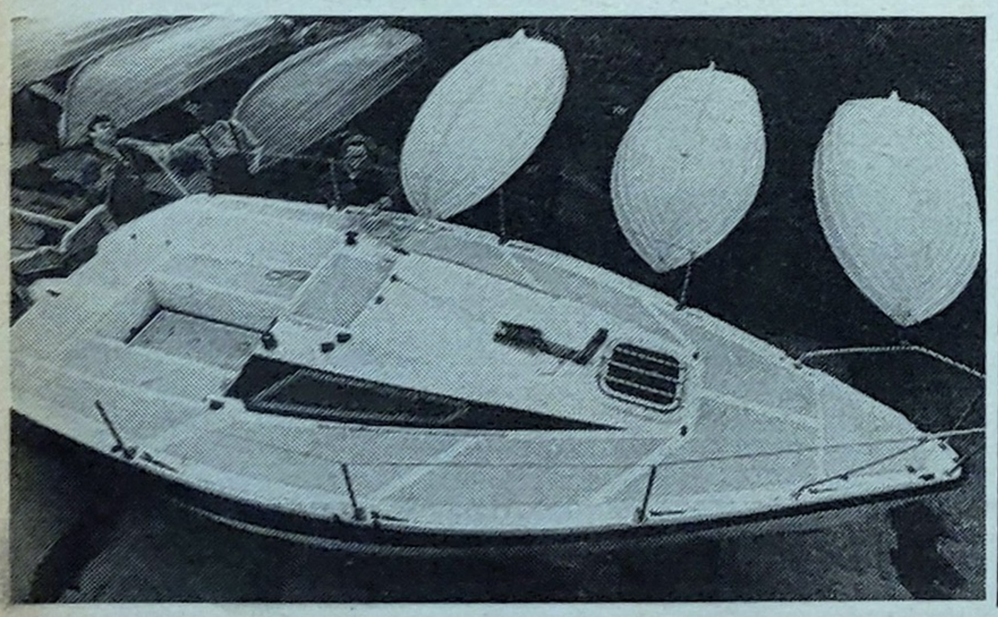

KAWAŁEK BURSZTYNU ZMIENIŁ ZDANIE UCZONYCH!

(PAP). O niezwykle ciekawym odkryciu poinformował niedawno na posiedzeniu amerykańskiego towarzystwa entomologicznego w Bostonie, David Grimaldi, wicekustosz Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku. W pobliżu miejscowości Kinkora w stanie New Jersey grupa badaczy odkryła wyrzucony przez morze na brzeg kawałek bursztynu, w którym znajdowały się doskonale zakonserwowane szczątki pszczoły. Zazwyczaj tego rodzaju znaleziska nie wywołują większej sensacji, jednakże po zbadaniu wieku bursztynu okazało się, że pochodzi on sprzed 80 mln lat! Tym samym uczeni uzyskali niezwykle cenny materiał badawczy w postaci owada, który żył w epoce dinozaurów.

Wstępne badania wykazały — ku zaskoczeniu uczonych — że pszczoła zakonserwowana w bursztynie, który jak wiadomo jest skamieniałą żywicą drzewną, bardzo przypomina niektóre gatunki żyjących współcześnie tego rodzaju owadów. Zmusiło to do rewizji niektórych dotychczas obowiązujących teorii dotyczących nie tylko ewolucji owadów, ale również roślin pyłkowych. Stwierdzono, że już w tak odległej epoce wiele gatunków pszczół osiągnęło wysoki poziom ewolucji i w istocie zmieniły się one tylko bardzo nieznacznie w ciągu 80 mln lat. Ten okres nie podlega dyskusji, bowiem wspomniany bursztyn znaleziono w pokładach geologicznych właśnie sprzed 80 mln lat. Stwierdzono też, że pszczoła była pozbawiona żądła. Najstarsze dotychczas odnalezione szczątki pszczół pochodziły sprzed ok. 45 mln lat. Uczeni zakładali dotychczas, że owady te pojawiły się prawdopodobnie ok. 125 mln lat temu, w tym samym okresie co rośliny pyłkowe, jednakże ostatnie znalezisko — zdaniem Jamesa Doyle'a, paleobotanika z uniwersytetu stanu Kalifornia — świadczy o tym, że przynajmniej niektóre gatunki roślin pyłkowych pojawiły się już przed ok. 200 mln lat. Pociągałoby to za sobą przypuszczenie, że również pszczoły, które jak wiadomo odgrywają kluczową rolę w rozmnażaniu się tych roślin, pojawiły się mniej więcej w tym samym okresie.

Odnalezione szczątki owada wykazują, że już wówczas pyłek kwiatowy przenoszony był, tak jak obecnie, na pokrytych drobnymi włoskami nogach pszczelich. Uczeni wskazują na znamienny fakt, iż odnaleziona pszczoła należała do gatunku bez żądła. Tym samym była znacznie rozwinięta ewolucyjnie, ponieważ musiała mieć przodków uzbrojonych w żądła. Obecnie samice większości gatunków pszczół mają żądła, a samce są ich pozbawione. Owad zakonserwowany w kawałku bursztynu był samicą.

BANK ADRESÓW

- **Jesteś zdrów, życzliwy – chcesz pomóc niepełnosprawnym?**
- **Jesteś chory, cierpisz, czekasz na przyjaźń?**
- **Pragniesz mieć kogoś bliskiego?**
- **Napisz!**

● Bardzo spodobał mi się pomysł z „Bankiem Adresów". Ja jestem niepełnosprawna i pragnęłabym poznać wielu przyjaciół tak zdrowych jak i niepełnosprawnych. Mam 16 lat i w ubiegłym roku ukończyłam VIII klasę. Czekam na listy od Was, proszę weźcie długopisy w rękę. **Elżbieta Górniak, Zimna Woda 62, 38-203 Szebnie, woj. krośnieńskie.**

● Mam 16 lat. Od 4 lat, po wypadku, mam niedowład prawej nogi. Poruszam się o kulach. W dodatku ciągle pogarsza mi się wzrok, a i tak noszę już grube szkła. Bardzo pragnę mieć przyjaciela i wierzę, że ktoś napisze do mnie. Mój adres: **Maciej Pulwicki, Osiedle Przyjaźni 1/55, 61-679 Poznań.**

● Mam 16 lat i jestem osobą niepełnosprawną. Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z młodzieżą w podobnym wieku. Interesuję się głównie muzyką. Poza tym chętnie czytam ciekawe książki. Mieszkam w Warszawie, więc jeśli ktoś z mieszkańców stolicy chciałby się ze mną spotkać, to bardzo bym się cieszyła. Czekam na życzliwe listy. Oto mój adres: **Anna Janczewska, ul. Czarnołęcka 5a, 04-740 Warszawa.**

PS. W miarę możliwości proszę o dołączenie zaadresowanej koperty ze znaczkiem.

● Mam 15 lat i chodzę do VIII klasy. Od kilku lat choruję na astmę oskrzelową. Bardzo bym chciał nawiązać korespondencję z osobami niepełnosprawnymi oraz tymi, którzy czekają na przyjaźń i chcą mieć kogoś bliskiego. Przyrzekam, odpiszę na każdy otrzymany list. Piszcie pod adresem: **Mariusz Łaskarzewski, Szczedrzykowice 34/4, 59-221 Jaśkowice Legn., woj. legnickie.**

● Mam 11 lat, urodziłam się w styczniu. Chodzę do kl. IV. Kocham zwierzęta i lubię czytać książki. Chciałabym nawiązać kontakt z dziećmi z domu dziecka, nie mającymi przyjaciół i samotnymi. Choruję na astmę, nie mam żadnej przyjaciółki. **Anna Pawlik, ul. Czeladzka 39/145, 41-200 Sosnowiec.**

● Mam 12 lat, chodzę do V kl. Jestem zdrowa. Bardzo bym chciała nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Mój znak zodiaku to Koziorożec. Zbieram fotosy koni, psów oraz kotów. Jeśli to możliwe, bardzo proszę przysłać swoją fotografię. W miarę możliwości odpiszę na każdy list. Piszcie, czekam. Oto mój adres: **Beata Traczykowska, ul. Szosa Lubicka 156d m. 100, 87-100 Toruń.**

● Mam 11 lat. Mój znak zodiaku to Ryby. Interesuję się muzyką i literaturą. Bardzo chciałabym zapoznać się z dziećmi z domu dziecka. Mój adres: **Sylwia Kupiś, 26-706 Tczów 128, woj. radomskie.**

● Mam 11 lat i chodzę do V klasy. Interesuję się sportem. Chciałabym nawiązać korespondencję z osobami niepełnosprawnymi. Proszę więc, piszcie, i jeżeli będziecie mogli, przyślijcie fotografie. Mój adres: **Katarzyna Saj, ul. Prądzyńskiego 23a/3, 07-400 Ostrołęka.**

● Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z młodzieżą niepełnosprawną i z domów dziecka. Mam 16 lat. Lubię książki i muzykę. Interesuje mnie piłka nożna. Zbieram pocztówki z piłkarzami, plakaty i drobne maskotki. Odpowiem na każdy list. Zdjęcia mile widziane. Mój adres: **Wioletta Totoszko, ul. Żymierskiego 28/2, 59-830 Olszyna Lub., woj. jeleniogórskie.**

● Mam 14 lat, chodzę do VII klasy. Bardzo pragnę nawiązać korespondencję z młodzieżą niepełnosprawną lub z domów dziecka. Listy proszę kierować pod adresem: **Aneta Włodarczyk, ul. Czackiego 1 m. 43, 26-600 Radom.**

● Jesteśmy trzynastolatkami. Bardzo lubimy zwierzęta i długie spacery. Chciałybyśmy nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Jeżeli chcecie znaleźć przyjaciół, liczcie na nas. Na pewno nie zawiedziemy. Oto nasze adresy: **Joanna Górecka, ul. Szeroka 10, 95-030 Stalowa Góra, Rzgów woj. łódzkie lub Elżbieta Gajda, ul. Szeroka 5, 95-030 Stalowa Góra, Rzgów, woj. łódzkie.**

● Mam 16 lat. Za waszym pośrednictwem chciałabym nawiązać korespondencję z ludźmi niepełnosprawnymi. Odpiszę na każdy list. **Dorota Gizka, ul. Słowackiego 10 /internat/, 19-216 Goniądz, woj. łomżyńskie.**

● Mam 14 lat i chodzę do klasy VIIIc. Bardzo chciałbym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Z góry obiecuję, że odpiszę na każdy list, który do mnie przyślą osoby niepełnosprawne i mieszkańcy domów dziecka. Oto mój adres: **Jarosław Wierzejewski, ul. Klonowicza 6/5, Poznań.**

● Mam 12 lat. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z mieszkańcami domów dziecka. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Małgorzata Rybińska, ul. Podgórna 16, 16-050 Michałowo, woj. białostockie.**

● Mam 11 lat. Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z tymi, którzy pragną znaleźć we mnie przyjaciela. Lubię czytać książki i chodzić do kina. Jestem w stanie odpisać na każdy list. Mój adres: **Amelia Soroczyńska, ul. Niepodległości 33 m. 15, 70-412 Szczecin.**

Chciałbym, żebyście wydrukowali w „Banku Adresów" moje wyjaśnienie dotyczące listu, który ukazał się w numerze „Świata Młodych" z 30.01.1988 roku.

List ten dotyczył mnie. Zaszła duża pomyłka, gdyż ktoś zrobił mi głupi kawał. W liście tym zostałem przedstawiony jako samotny i opuszczony kaleka.

Jestem zdrów i mam dużo przyjaciół. Proszę także o przeproszenie w moim imieniu wszystkich, którzy zechcieli do mnie napisać.

Wojciech Kowalczyk, Ruda Śl.

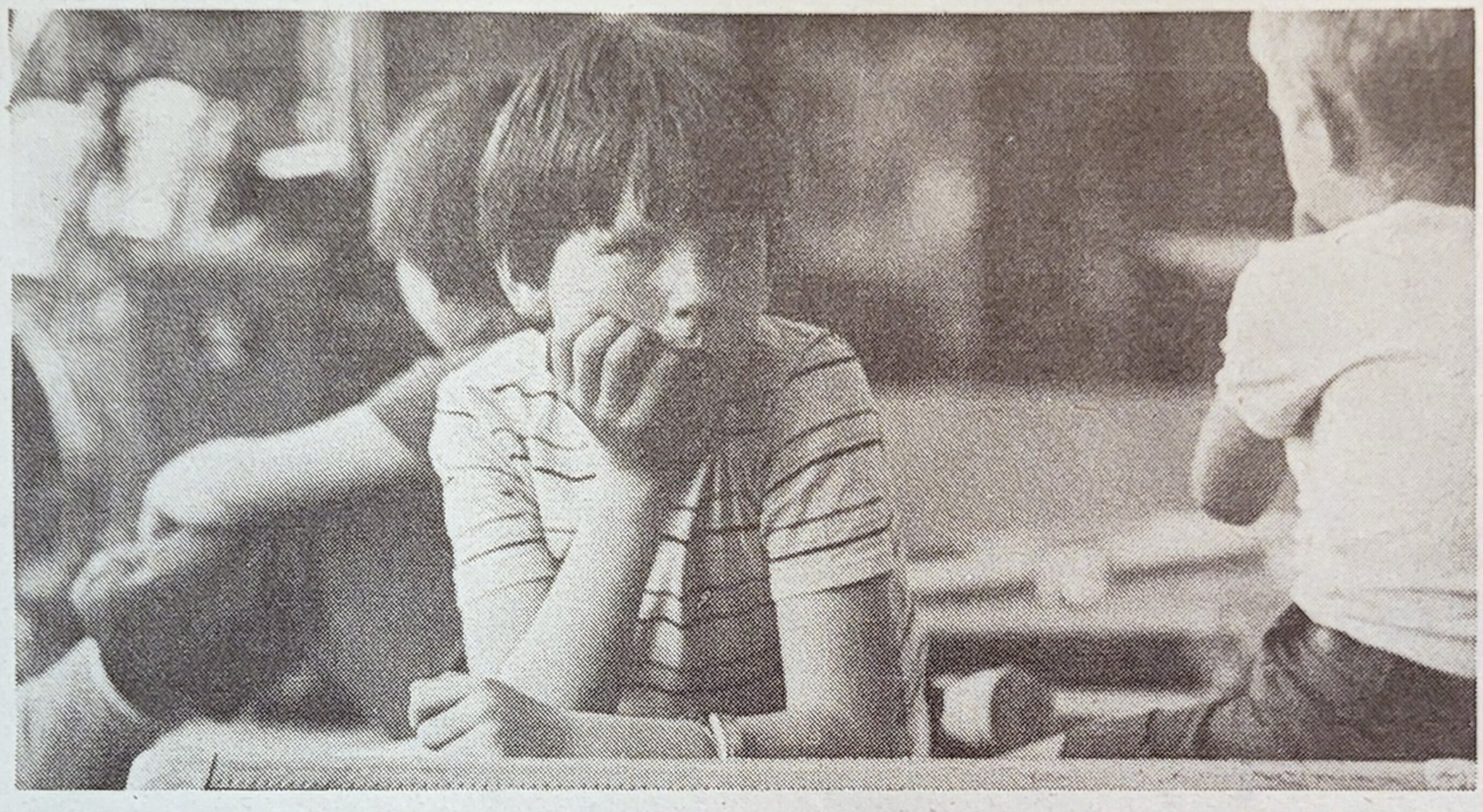

Fot. **Paweł Bukowski**

I następny głupi dowcip. Cóż poradzić, jeśli kogoś nie stać na prawdziwe dowcipy, to wyżywa się w głupocie. Sądzimy, że wszyscy rozsądni czytelnicy zdają sobie sprawę, jaką rolę spełnia „Bank Adresów". Tyle osób znajduje tu przyjaciół i gorące serca... (red.)

● Mam 14 lat. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi. Jeżeli czujecie się samotnie — piszcie do mnie. W miarę możliwości odpiszę na każdy list. Oto mój adres: **Zofia Olczyk, ul. Słowackiego 26 m. 10, 97-300 Piotrków Tryb.**

● Mam 12 lat, chodzę do VI klasy. Chciałabym nawiązać korespondencję z dziećmi niepełnosprawnymi i dziećmi z domów dziecka. Na wszystkie listy odpiszę. Mój adres: **Małgorzata Skibowska, ul. Nadgórna 47/1, 86-300 Grudziądz.**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Chodzę do „fajowej" klasy VII b i jestem wesołą dziewczyną spod znaku Koziorożca. Bardzo lubię pisać wiersze, opowiadać kawały. Uwielbiam klasowe wycieczki. Jestem zakochana w czarnowłosym Robin Hoodzie. Interesuję się językiem angielskim, ale na razie nie mam możliwości się go uczyć. Chociaż mam bardzo fajną i bliską mi koleżankę Kasię, pragnę poznać nowych znajomych, **Anna Głasek, ul. Kopernika 10, 72-020 Trzebież;** ● Jestem czternastolatką. Uczę się dobrze, bo nauka nie sprawia mi trudności. Należę do harcerstwa i prowadzę zastęp zuchowy. Jednak ani przynależność do harcerstwa, ani nauka nie dają mi pełnej satysfakcji. Już od dawna poszukuję przyjaciół i wiernego chłopaka. Nie udaje mi się to, ponieważ jestem dość otyła, piegowata i noszę okulary. Oprócz tego nie mogę znaleźć wspólnego języka z rodzicami i przez to czuję się jeszcze bardziej źle. Pragnęłabym nawiązać znajomość z ludźmi podobnymi do mnie. Szczególnie zależy mi na znajomości z młodzieżą z Lublina lub okolic. Moglibyśmy wówczas spotykać się. Czekam na listy oraz gości, **Ewa Gajosz, ul. Paganiniego 11/62, 20-854 Lublin;** ● Mam 11 lat, moim największym hobby jest zbieranie monet i banknotów. Bardzo pragnęłabym zaprzyjaźnić się z osobą o podobnej pasji. Moglibyśmy wymieniać informacje, a także swoje zbiory, **Dariusz Makowski, Koszarsko, 22-445 Żółkiewka;** ● Mam 12 lat. Mieszkam w małej wiosce, w której nie mam rówieśników. Większość wolnego czasu spędzam samotnie w domu i jest mi wówczas bardzo smutno. Chciałabym zaprzyjaźnić się z jakąś dziewczynką lub chłopcem. Chociaż nie mam specjalnych zainteresowań (zbieram naklejki, lubię grać w piłkę nożną) liczę na listy, **Karina Pośpiech, Ligota Mała 31, 47-260 Polska Cerekiew;** ● Jestem dwunastolatką i moim największym marzeniem jest mieć przyjaciółkę i psa. Psa z pewnością będę posiadała, rodzice mi kupią, ale przyjaciół nigdzie nie kupię. Liczę na to, że dzięki „Kącikowi Przyjaciół" uda mi się spełnić moje marzenie, **Jowita Rymsza, ul. Sienkiewicza 25, 11-400 Kętrzyn;** ● Mam 16 lat, i od lat dręczy mnie ten sam problem — samotność. Otacza mnie wiele ludzi, każdy z nich ma inny charakter, zainteresowania. Jedni są uprzejmi, mili, inni bywają źle wychowani, wręcz chamscy, i ja jakoś nie mogę z nikim bliżej się zaprzyjaźnić. Właściwie to przechodzę obok nich i pozostają mi jedynie marzenia o bliskim przyjacielu — przyjacielu, któremu można bezgranicznie zaufać. Może to ja jestem wszystkiemu winna, jestem za bardzo zamknięta, wybredna? Wierzę jednak w przyjaźń, która nie zna barier i przeszkód. Może ktoś z czytelników „ŚM" zostanie takim wiernym przyjacielem. Teraz napiszę trochę o swoich zainteresowaniach. Lubię chodzić do kina i teatru. Słucham muzyki, często czytam książki. Kocham kwiaty i zwierzęta. Mam małego pieska Puszka. Na pozór jestem więc normalną, wesołą dziewczyną, a w środku dławi mnie smutek i osamotnienie, **Agnieszka Urszula, ul. B. Bieruta 14/11, 20-128 Lublin.**

Zaprosili nas...

● Państwowy Ośrodek Wychowawczy na III Festiwal Zespołów Młodzieżowych „Kowadło" w Kuźni Raciborskiej.

● Komenda Szczepu Związku Harcerstwa Polskiego w Miałach na uroczystość nadania imienia Powstańców Wlkp. 1918/19 r. w połączeniu z wręczeniem sztandaru i odsłonięciem tablicy pamiątkowej poświęconej 70 rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego.

● Komenda Hufca ZHP im. Gwardii Ludowej, I Szczep Drużyn Starszoharcerskich im. Janka Bytnara w Kolbuszowej na I Ogólnopolski Zlot Drużyn im. Janka Bytnara.

...Dziękujemy

REDAKCYJNA POCZTA

Przyjaźń z komplikacjami

Mam prawie 11 lat i regularnie czytam „ŚM", ale najbardziej lubię czytać „Niebieski Pasek". W szkole uczę się dobrze, mam dużo koleżanek, lecz spośród nich nie znalazłam sobie dotąd przyjaciółki.

W ławce siedzę z dziewczyną (ma na imię Paulina), która przyszła do naszej klasy rok temu (w III kl.). Znam ją bardzo dobrze, w dzieciństwie razem bawiłyśmy się i chodziłyśmy razem do przedszkola. Niestety, po przedszkolu Paulina przeniosła się do innej szkoły. Pod jej nieobecność znalazłam sobie inną koleżankę (także z przedszkola) Kasię. Bardzo się do siebie przywiązałyśmy, Paulina, gdy doszła do nas, zaczęła mi wymawiać, jaka to ze mnie koleżanka, jeśli bawię się z inną. I właśnie tylko dla niej zmuszona byłam opuścić Kasię.

Od tej chwili zaczęły się moje kłopoty. Paulina ciągle „nadaje" swojej mamie co było w szkole. Niekiedy powie prawdę, ale zawsze dorzuci swoje. Nasze mamy dobrze się znają i często się spotykają. Wtedy jej mama opowiada wszystko mojej mamie i w domu muszę się nasłuchać, że to właśnie ja jestem sprężyną wszystkich konfliktów. Mówię mamie, że Paulina nie jest bożkiem ani świętą, ale mama nie da się przekonać. Codziennie jestem zdenerwowana i to jest najgorsze, że gdy jestem zdenerwowana, to cała drżę. Postanowiłam sobie, że opuszczę Paulinę i wrócę do Kasi. A może dlatego tak jest, że Paulina nienawidzi Kasi, a Kasia Pauliny, a ja tego nie mogę ścierpieć?

Olka

Powiedzcie, jak pokonać nieśmiałość?

Mam 16 lat i chodzę do TB. Cztery miesiące temu poznałem dziewczynę z Liceum Odzieżowego, która bardzo mi się podoba i pragnę z nią chodzić.

Muszę dodać, iż jest to pierwsza dziewczyna, która naprawdę mnie interesuje. Niestety — może to wyda się śmieszne, jestem bardzo nieśmiały i tu cała tragedia — nie umiem jej tego zaproponować.

Proszę, pomóżcie mi przezwyciężyć tę moją wadę dobrą radą.

A.S.

Przyjaciel mnie opuścił...

Piszę do was pierwszy raz, chodzę do VI klasy. W nr. 48 „ŚM" w „RP" przeczytałem ciekawy list chłopca, który nie ma przyjaciela.

Jestem w takiej samej sytuacji; też cierpię na brak przyjaźni. Miałem bliskiego kolegę Wojtka, kiedy jednak się dowiedział, że chłopiec z naszej klasy dostał komputer, od razu mnie opuścił. Bez przerwy przesiaduje u niego i gra na komputerze.

Całe szczęście, że należę do ZHP. Prowadzę drużynę „Wesołe Nutki". Na zbiórkach z zuchami bardzo dobrze się czuję, zuchy mnie rozumieją i ja ich rozumiem. Tym niemniej brakuje mi kogoś bliskiego, z kim mógłbym być prywatnie. Może do mnie napisze ktoś, kto też nie ma przyjaciela?

Krzysztof

OD REDAKCJI: Adres Krzysztofa mamy w redakcji. Kto po przeczytaniu listu wyczuł, że znajdzie w Krzyśku bratnią duszę — niech napisze. Wszystkie listy wyślemy mu. (bs)

MICHELANGELO MIO!

RZYM (PAP). Spór o renowację Kaplicy Sykstyńskiej zatacza coraz szersze kręgi. Czy freski Michała Anioła zostały oszpecone, czy zmierzają do chwalebnego zmartwychwstania? Czy jest możliwe, że Michał Anioł w I połowie XVI w. stosował tak szeroką paletę barw, iż nawet dzisiaj ich zestawienie wydaje się zbyt odważne? Czy konserwatorzy nie „upiększają" bezcennych malowideł? Odpowiedzi na te pytania szukają eksperci, dziennikarze i światowa opinia publiczna.

Pierwsze próby renowacji kaplicy przeprowadzono w 1961 r. Na wschodniej ścianie kaplicy odnowiono wówczas dwa malowidła van den Broecka i Mateo de Lecce. Już wtedy okazało się jak bardzo zniszczone są freski. Mniej szkody wyrządził im czas, znacznie więcej nieumiejętne oczyszczanie. Po raz pierwszy freski były konserwowane w 1630 r. przez Simone Logi, następnie w latach 1710–12 przez ojca i syna Mazzuolich. Były to dwie największe renowacje, po których zachowała się bogata dokumentacja. Do oczyszczania stosowano chleb i wodę, a ubytki powstałe w wyniku przeciekania dachu kaplicy uzupełniano klejem zwierzęcym. Uważany on był za najlepszy środek chroniący freski przed wpływami atmosferycznymi, kurzem i sadzą z wiecznie palących się świec. Efektem tych kilkakrotnych konserwacji była gruba warstwa kleju, która zaciemniła malowidła, a co gorsza — zaczęła później odpadać wraz z farbą. Po współczesnym oczyszczeniu freski van den Broecka i Mateo de Lecce ukazały się w nowym blasku. Piękne, żywe barwy, jakich nikt nie spodziewał się ujrzeć — jednych zachwyciły, innych przerażały. Eksperci orzekli, że wszystkie malowidła w Kaplicy Sykstyńskiej znajdują się w fatalnym stanie i jeśli mają ocaleć, należy jak najszybciej przystąpić do ich konserwacji.

Przygotowania trwały 20 lat. Renowację rozpoczęto w 1981 r. a finansuje ją japoński koncern Nippon Television. W 1984 r. gotowe były sklepienia, konserwatorzy przenieśli prace na sufit i wówczas po raz pierwszy zaprezentowano publiczności odnowione fragmenty.

„Michelangelo mio, ty już nie jesteś tym, kim byłeś" — powiedział pisarz Giorgio Manganelli, podczas gdy malarz Renato Guttuso zachwycał się tym, że dane mu było jeszcze podziwiać *„niesamowitego Michała Anioła"*. Freski wyglądały tak, jakby dopiero zostały namalowane; wyraźnie widoczne były zamaszyste ruchy pędzla artysty, ostre barwy zapierały dech, a młode twarze postaci wnosiły nowe życie do starotestamentowego majestatu.

Ostre kolory, ale przede wszystkim nagość postaci Sądu Ostatecznego wywołały szok, chociaż powszechnie wiadomo, że szaty nie były autorstwa Michała Anioła. Krótko po jego śmierci — papież Paweł IV polecił Danielowi do Volterr (który wszedł do historii sztuki jako „spodniorób"), ukryć bezwstydną nagość postaci. Teraz szaty zlikwidowano, by ukazać światu prawdziwe dzieło mistrza. Siła przyzwyczajenia okazała się jednak silniejsza od historycznej prawdy.

Fragment Sądu Ostatecznego — fresku pędzla Michała Anioła

Wielu przeciwników renowacji zarzuca konserwatorom zbytnią pewność siebie. *Czy Colalucci* (główny specjalista — konserwator z Muzeum Watykańskiego) *jest absolutnie pewny, że usuwane partie nie wyszły spod ręki Michała Anioła?* — pyta czołowy krytyk renowacji, historyk sztuki z Uniwersytetu w Kolumbii — James Beck. To pytanie dotyczy nie tylko szat, ale także usuwania fragmentów namalowanych techniką „al secco", a więc na gotowym już malowidle. Zdaniem Jamesa Becka nie ma pewności, czy poprawek nie nanosił sam mistrz.

Sekretarz Muzeum Watykańskiego — Walter Persegatti wyjaśnia dokładnie metodę oczyszczania fresków. Były one malowane „al fresco", czyli na mokrym tynku. Tylko nieliczne fragmenty poprawiane były ręką Michała Anioła. Fragmenty te uznane za oryginały, są oczyszczone specjalnymi organicznymi rozpuszczalnikami i pokrywane wodoodporną powłoką. Pozostałe są usuwane. Metoda czyszczenia fresków malowanych „al fresco" została wynaleziona przez Paolo i Laurę Mora z Rzymskiego Centrum Konserwatorskiego. Sposób postępowania jest bardzo prosty. Partie wielkości 20 cm kw. najpierw myje się wodą destylowaną, następnie pokrywa specjalnym związkiem chemicznym, który najpóźniej po 3 minutach musi być zmyty. Po 24 godzinach czynność tę się powtarza. Stosowany środek został dokładnie sprawdzony i jest — zdaniem specjalistów, całkowicie bezpieczny.

Na oczyszczonych już freskach dokładnie widać „dniówkę" Michała Anioła. Sceptycy twierdzą, że nie jest możliwe, by artysta zdołał w ciągu jednego dnia namalować tak duże partie. Wiadomo jednak, że papież Juliusz II, który zlecił namalowanie fresków, był bardzo niecierpliwy i wielokrotnie zjawiał się w kaplicy, by popędzać Michała Anioła.

Gdy stoi się na rusztowaniach, wykonanych wg projektu Michała Anioła, widać dokładnie pracę artysty a nawet tę warstwę kurzu, która powstając w ciągu 6–8 miesięcy schnięcia fresków, wsiąkła na zawsze w malowidło. Jest to jeszcze jeden dowód, że konserwatorzy dbają o przywrócenie freskom ich dawnego blasku.

W przyszłym roku gotowe będą malowidła na suficie, a za 4 lata, o ile oczywiście przeciwnicy nie zastopują prac, Kaplica Sykstyńska wyglądać będzie tak, jak w momencie odsłonięcia fresków Michała Anioła i — być może — ich widok wywoła podobne jak przed wiekami poruszenie.

Czy znasz zasady bezpieczeństwa ruchu drogowego?

KRZYŻÓWKA POLSKIEGO ZWIĄZKU MOTOROWEGO

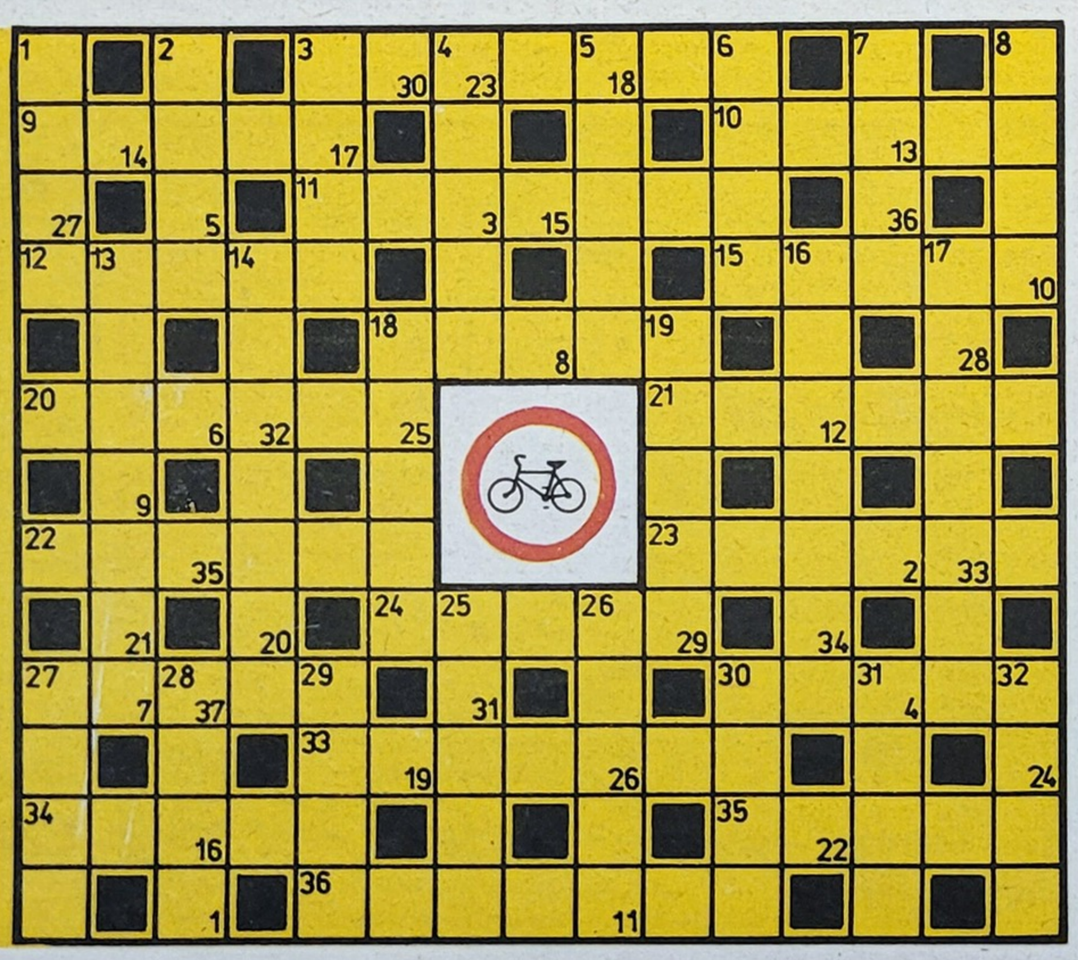

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 3) rodzaj ćwiczenia w gimnastyce; siad rozkroczny, 9) kolisty plac, 10) na znaku w okienku krzyżówki, 11) pamiętaj, że nie jest ona miejscem do zabawy, 12) sprzeczka, 15) nalot na psujących się produktach spożywczych, 18) krzew, 20) duży port nad M. Czarnym (ZSRR), 21) prowadzi samolot, 22) sojusznik, 23) wół do niej nie pasuje, 24) z porucznika na kapitana, 27) rodzaj mięsa wieprzowego, 30) żeglarska kamizelka ratunkowa, 33) dżdżownica będąca przynętą dla ryb, 34) samochodów, to np. „Opel" lub „Polonez", 35) elektryczna — przeskakuje między elektrodami, 36) sygnalizator dźwiękowy w samochodzie.

PIONOWO: 1) kolor opalenizny, 2) klub piłkarski z Tarnowa, 3) roślina oleista, 4) powierzchowne wrażenie, zwłaszcza łudzące, 5) wierzchnie okrycie męskie noszone przez górali; cucha, 6) schodki wiodące na statek, 7) pasą się na hali, 8) łobuz, nicpoń, 13) łączy koło z ramą roweru, 14) dowóz, 16) przydaje się w nocy, np. na biwaku, 17) ... czerwone oznacza: stój!, 18) może być rowerowa, 19) plama z atramentu, 25) Wolin lub Uznam, 26) zwieszająca się skała, 27) wynik dodawania, 28) godło miasta, 29) niedobór, 30) zabił Abla, 31) skrzynia, 32) jadalny skorupiak morski.

Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane w kolejności od 1 do 37, utworzą hasło — pierwszą część rozwiązania. Drugą stanowi odpowiedź na poniższe pytanie.

Znak w okienku krzyżówki to „zakaz wjazdu rowerów". Czy dotyczy on także motorowerów?

Rozwiązanie (hasło krzyżówki i odpowiedź na pytanie) prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: Ośrodek Metodyczno-Badawczy Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, ul. Warszawska 17/21, 26-600 Radom, z dopiskiem „Krzyżówka PZMot". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 4 nagród po 1000 zł.

Centralny Związek Spółdzielni Inwalidów Centralny Ośrodek Koordynacji Szkolenia

CENTRUM KSZTAŁCENIA INWALIDÓW

im. Dr Hanny Dworakowskiej, 05-510 Konstancin-Jeziorna, ul. Gąsiorowskiego 12/14

INFORMACJA

o naborze kandydatów do Centrum Kształcenia Inwalidów w roku szkolnym 1988/89.

Do Centrum przyjmowane są osoby ze schorzeniami narządu ruchu, przede wszystkim inwalidzi z uszkodzeniami rdzenia kręgowego, amputacją kończyn dolnych, inni inwalidzi narządu ruchu poruszający się za pomocą wózka inwalidzkiego.

Centrum Kształcenia Inwalidów prowadzi nabór do:

1. Zasadniczej Szkoły Zawodowej — czas nauki: 3 lata, w zawodach:
   — elektromechanik,
   — krawiec odzieży damskiej lekkiej.
   Wiek kandydatów: 18–35 lat. Wymagana ukończona co najmniej szkoła podstawowa.
2. Rocznej Szkoły Przysposabiającej do zawodu:
   — krawiec odzieży damskiej lekkiej,
   — monter aparatury radiowo-telewizyjnej.
   Wiek kandydatów: 18–35 lat. Wymagana ukończona co najmniej szkoła podstawowa.
3. Kursy przyuczające do zawodu: — czas trwania kursu ok. 10 miesięcy,
   — dziewiarz maszynowy uniwersalny,
   — elektromechanik.
   Wiek kandydatów: 18–35 lat. Wymagana ukończona co najmniej szkoła podstawowa. Uczestnicy kursu otrzymują zaświadczenie ukończenia kursu i przyuczenia do wykonywania danego zawodu.
4. Kursy podnoszące kwalifikacje zawodowe dla pracowników spółdzielni inwalidów w zawodach:
   — elektromechanik,
   — krawiec odzieży damskiej lekkiej,
   — monter aparatury radiowej i telewizyjnej.
   Wiek kandydatów: ukończone 18 lat. Wymagana ukończona co najmniej szkoła podstawowa oraz 4-letni staż pracy w wybranym zawodzie. Kurs kończy się przystąpieniem do egzaminu państwowego na tytuł robotnika wykwalifikowanego.

Od kandydatów wymagana jest:
— zachowana pełna sprawność kończyn górnych,
— samodzielność w obsługiwaniu się i poruszaniu (o kulach, w wózku inwalidzkim, w aparatach).

Przyjęcie do Centrum wykluczają:
— odleżyny,
— choroby psychiczne, niedorozwój lub ociężałość umysłowa,
— choroby z dynamizmem pogarszania, (postępujące)
— choroby upośledzające sprawność umysłową lub manualną kończyn górnych,
— epilepsja,
— hemofilia,
— zaawansowane wady wzroku, słuchu, serca.

Podczas pobytu w Centrum słuchaczom zapewnia się:
— zakwaterowanie w internacie,
— wyżywienie (odpłatnie)
— doraźną i specjalistyczną opiekę medyczną,
— zabiegi terapeutyczne,
— pomoc administracyjno-prawną w załatwianiu spraw socjalnych,
— możliwość zdobycia prawa jazdy kat. „B",
— uczestnictwo w korzystaniu z dóbr kultury (kino, teatr, wycieczki), pogłębianie zainteresowań w ramach zajęć pozalekcyjnych.

Kandydaci do Centrum powinni złożyć następujące dokumenty:

1. Podanie z wyszczególnieniem formy szkolenia i zawodu,
2. Własnoręcznie napisany życiorys,
3. Orzeczenie KIZ o przyznanej grupie inwalidzkiej,
4. Ostatnie świadectwo szkolne,
5. Wywiad socjalny,
6. Zaświadczenie lekarskie stwierdzające rozpoznanie schorzenia, aktualny stan zdrowia, wydolność rąk, możliwość pracy w wybranym zawodzie,
7. Charakterystykę psychologiczną,
8. Odcinek renty lub zaświadczenie o zarobkach rodziców,
9. Zaświadczenie o możliwości zatrudnienia w wybranym zawodzie po odbytym szkoleniu, wydane przez spółdzielnię inwalidów lub inny przyszły zakład pracy. W zaświadczeniu powinien być wymieniony zawód.
10. 2 fotografie (aktualne).

Podania o przyjęcie przyjmowane są w ciągu całego roku. Szczegółowe informacje można uzyskać pisemnie lub telefonicznie: 56-45-57, 56-32-40, 56-32-60.

Podania prosimy kierować pod adresem:
Centrum Kształcenia Inwalidów
im. Dr. Hanny Dworakowskiej
05-510 Konstancin-Jeziorna
ul.Gąsiorowskiego 12/14
woj. stołeczne warszawskie.

K-122

Hajda, zuchy na Grunwald!

„Czerwone kapturki" na razie jeszcze rozwijają swoją działalność tylko we wsi Rachanie. Dwoją się i troją jak na takie małe, pracowite i ciekawe świata istoty przystało. Jeżdżą na wycieczki. Zdobywają znaczki „Zuch na piątkę". Nic to dla nich zdobycie sprawności leśnika, rolnika czy górnika. Wystarczy, na przykład, porobić piękne górnicze czapki, wystawić inscenizację „Węglowa rodzinka", wiedzieć dokładnie, co się wytwarza z węgla, znać kilka piosenek o górnikach i wysyłać do tych ostatnich listy, pozdrowienia, życzenia. A potem można popisać się listami otrzymanymi od prawdziwych górników z kopalni „Halemba".

Nauka piosenek w języku rosyjskim i słowackim to też dla „Czerwonych kapturków" jedynie frajda. Ale największy zaszczyt to być współgospodarzami szkoły czy też starać się o miano współgospodarzy Zamojszczyzny. Tym razem „wystarczy jedynie" dbać o czystość wokół budynku szkolnego i mieć pod stałą opieką dwa przystanki autobusowe we wsi. Dwa razy w tygodniu zamiata się tam, myje szyby, sprząta papierki po nieporządnych podróżnych. Żeby koło szkoły było naprawdę pięknie, sadzi się 250 róż i pilnuje, żeby dobrze rosły. Idzie się też z sadzonkami róż na cmentarz, sadzi po dwie na czterdziestu żołnierskich grobach i obowiązkowo na mogile, w której leży szóstka dzieci Zamojszczyzny, a która to mogiła jest sercu najbliższa, bo na zawsze oddana zuchowej pieczy. No i jeszcze prowadzi się księgę zwyczajów i obrzędów ludowych zamojskiej ziemi, do której to księgi wpisuje się informacje zdobyte podczas wywiadów z rodzicami, dziadkami, sąsiadami.

„Czerwone kapturki"

lubią pisać listy. Korespondują z wieloma drużynami zuchowymi z całej Polski, których adresy wynalazły w „Zuchowych Wieściach". Piszą też do Nulka i Nulinki, bo przecież trudno nie należeć do Klubu Przyjaciół Prztymucla Nulka, który „wyskoczył z opony i chroni przyrodę". Zuchy też starają się ją chronić jak tylko potrafią.

Mają w klasie kącik, w którym rosną, troskliwie pielęgnowane, przeróżne kwiaty. Prowadzą kalendarz przyrody i co tydzień systematycznie zapisują w nim swoje obserwacje dotyczące pogody, zachowania się zwierząt i roślin. A działając w zuchowym klubie ekologicznym wyszukują pomniki przyrody i... wszelakie obrzydliwe wysypiska śmieci w lesie. Robią potem wszystko, aby odpadki znalazły się jak najgłębiej pod ziemią. Bo twardo trzymają się mądrej zasady, że „zdrowa przyroda to zdrowy człowiek".

Przyroda zaś, ot choćby pod postacią kawki Kuby, która na co dzień pomieszkuje u Chmurzyńskiego, po drugiej stronie drogi, odwiedza „Czerwone kapturki" w salach lekcyjnych. Siada na ich książkach, kradnie, co jej tylko popadnie pod dziób, i ucieka ze swoją zdobyczą po całej klasie, a kiedy zuchy wracając do domu kupią sobie po drodze lody, mogą być pewne, że Kuba pojawi się skądś nagle, aby im te lody z wdziękiem wydziobywać z wafli. Czuje się bezkarna, bo jest pewna sympatii dzieci, którą zresztą odwzajemnia.

Naszej rozmowie przysłuchuje się uśmiechnięty Czerwony Kapturek, totem drużyny, strażnik ich zuchowego skarbca. A ma czego pilnować, skarbiec zawiera bowiem, m.in. księgę i kronikę drużyny. Kronika jak kronika: mieści opisy i rysunki uwieczniające wszystkie ważniejsze wydarzenia. Natomiast jeśli ktoś zajrzy do księgi, zobaczy w niej odciski palców wszystkich „Czerwonych kapturków" i czerwone serduszka, świadczące o ich uczestnictwie w zbiórkach. Od czasu do czasu trafi się i serduszko czarne, ale to naprawdę sporadycznie.

Zuch jest podobno sprawny

Jeśli spotkacie się z „Czerwonymi kapturkami", upewnicie się, że zuch jest sprawny rzeczywiście. Nie ma w szkole lepszych od nich w tenisie stołowym i w kometce. Pomyśleć też potrafią, o czym świadczą ich osiągnięcia w grze w warcaby. A jak śpiewają! Przekonali się o tym nie tylko ich koledzy, ale i mieszkańcy wsi podczas koncertu zuchów w urzędzie gminnym. Po tym koncercie trochę chyba nasze zuchy przytyły, bo najadły się niemało cukierków czekoladowych. Mają za to teraz siłę na zrobienie wywiadu z panią Felicją Misztura, ludową poetką z ich wsi, i nauczenie się kilku jej ostatnich wierszy. Była Ona kolejnym gościem, którego zaprosiły do swojej galerii ludzi nieprzeciętnych.

Gdybyśmy mieli galerię nieprzeciętnych zuchów, zapewne bez obaw moglibyśmy zaprosić do niej „Czerwone kapturki". Zanim taka galeria powstanie, trzynastka przedstawicieli dzielnej drużyny została zaproszona na grunwaldzki zlot harcerzy. Pojadą tam wraz z przyboczną Ewą i druhną drużynową hm Marią Stopyrą (już po raz siódmy jej kolejne „Czerwone kapturki" zasłużyły na miano mistrzowskiej drużyny zuchowej) i dopiero na Polach Grunwaldzkich pokażą co potrafią!

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Mieczysław Włodarski**

Co czytają za granicą?

O PONURACTWIE I O... PEGGI SU

Francuski miesięcznik „O'kapi" postanowił zadać swoim młodym czytelnikom pytanie: „Czego brakuje naszemu społeczeństwu?"..., a odpowiedzi, które nadeszły, mogą zainteresować nie tylko francuską młodzież.

WIĘCEJ UŚMIECHU I SKROMNOŚCI

Podstawowym zarzutem wysuwanym przez większość odpowiadających jest ponuractwo ludzi na co dzień. Jedna z respondentek napisała: *„Największym brakiem, jaki odczuwa nasze społeczeństwo, jest brak uśmiechu. W Europie nie cierpimy wojny ani strachu. Mamy wszystko, aby być szczęśliwymi, a mimo to wielu ludzi jest zasępionych, ponurych. Wystarczy popatrzeć na ulicach — wyglądają tak, jakby szli na własny pogrzeb!"* Inna czytelniczka dodaje: *„Żyjemy w luksusie i nigdy nie jesteśmy zadowoleni. Uważam, że powinno się być bardziej sympatycznym, weselszym. Bez humoru ludzie zmieniają się w nadętych snobów. Czasami przydałoby się trochę skromności".*

DOCENIĆ TO, CO SIĘ MA

Wiele osób podkreślało, że w bogatych, wysoko rozwiniętych krajach zachodnich ludzie żyją w dostatku, niektórzy nawet w luksusie — nie zagraża im głód ani wojna, a niestety, nie potrafią tego docenić. Społeczeństwa przyzwyczaiły się do dobrych warunków życiowych i uważają, że np. posiadanie nowoczesnego samochodu, pięknego domu, a w nim setek rzeczy ułatwiających życie codzienne jest czymś naturalnym. Nie wszyscy uzmysłowiają sobie, że jest to również powód przynajmniej do tego, aby być pogodnym i życzliwym dla innych.

Być może dlatego jeden z wypowiadających się stwierdza: *„Naszemu społeczeństwu brakuje doznania biedy, ubóstwa. Wszystko, co mamy, wydaje się nam naturalne. To wielka szkoda! Nigdy nikt nie powie sobie: jakie mamy szczęście!"*

Powyższe opinie nie oznaczają bynajmniej, że jeżeli mieszka się w kraju, w którym brakuje wielu rzeczy, należy chodzić z nosem na kwintę i wyrazem nieszczęścia na twarzy. Oprócz bogactwa, dostatku czy luksusu są jeszcze inne rzeczy w życiu, które koniecznie docenić trzeba.

Jakie — domyślą się szybko ci, którzy oglądali amerykański film pt. **„Peggy Su wyszła za mąż"**. Przedstawiona w nim dojrzała, borykająca się z różnymi trudnościami życiowymi kobieta, zostaje nagle przeniesiona do czasów swej młodości. Ze świadomością i doświadczeniami dorosłego człowieka pojawia się jako nastolatka w domu swoich rodziców i w szkole. Z radością rzuca się na szyję matce i ojcu — bardzo zresztą zdziwionym jej zachowaniem — i oniemiałej na skutek tej serdeczności siostrze. W szkole, kiedy na rozpoczęcie lekcji uczniowie śpiewają hymn college'u, Peggi na tle ziewających, zblazowanych kolegów — stoi wyprostowana na baczność i śpiewa z taką werwą w głosie i szczęściem na twarzy, że nawet nauczyciel patrzy na nią podejrzliwie. Jest jedyną osobą, która wreszcie zauważyła, że dom, rodzice, szkoła, towarzystwo rówieśników, młodość — to właśnie szczęście.

SOLIDARNOŚĆ I PRZYJAŹŃ

Kilka wypowiedzi podkreślało, jak bardzo potrzebna jest w społeczeństwie solidarność międzyludzka i niesienie pomocy. Jeden z respondentów pisze: *„Według mnie brakuje społeczeństwu szlachetności i wspaniałomyślności. Jest dużo ludzi skąpych, żyjących wyłącznie dla siebie. Panujący w ich sercach egoizm i zadowolenie ze swego stanu posiadania wyeliminowały wszelką myśl o pomocy tym, którzy tego potrzebują. Ludzie żyją całkiem spokojnie, oglądają w swych kolorowych telewizorach nędzę, ale wcale nie myślą o tym".*

PRZYWIĄZANIE DO RZECZY

„To, czego brakuje ludziom w ich wzajemnych stosunkach, to głębia. Człowiek rozwija się w świecie sztucznym, opartym na pieniądzach, a nie na ludzkich relacjach. Wierzy, że ciesząc się pozycją materialną i społeczną, znajdzie szczęście. A więc zapomina o innych i przywiązuje się już tylko do rzeczy. A potem w bogatych społeczeństwach ludzie żyją jeden obok drugiego, ale nie razem; i tego właśnie im brakuje" — napisał pewien młody człowiek.

Na pewno prawdziwej więzi i zrozumienia brakuje nie tylko w bogatych społeczeństwach. Znalezienie przyjaciela, który nas zrozumie, jest marzeniem wielu ludzi, bez względu na miejsce zamieszkania, wiek i pozycję społeczną.

Warunki życiowe młodego pokolenia są różne w różnych krajach, tak jak i występujące tam problemy są różne. Bez względu jednak na to jakie one są, w gruncie rzeczy ważne jest, żeby je zauważyć, znaleźć ich przyczyny, a w miarę możliwości sposoby rozwiązania. I szukać dobrych stron każdej sytuacji. Słowem — bądźcie pogodni.

Oprac. **ELŻBIETA PERNACH**
na podstawie miesięcznika
„O'kapi"

Autor „Winnetou" leczył się w Szczawnie

(PAP). Szczawno-Zdrój (woj. wałbrzyskie) było na przełomie XIX i XX wieku jednym z najbardziej znanych i najdroższych europejskich kurortów, i gościło w tym czasie wiele znanych postaci, m.in. polityków, artystów i pisarzy. W dotychczasowych publikacjach brakowało jednak wzmianki o tym, że w Szczawnie leczył się również niemiecki pisarz Karol May, znany przede wszystkim, jako autor popularnej do dziś powieści „Winnetou". Twórca postaci szlachetnego Indianina oraz Old Shatterhanda przebywał tu od 15 maja do 30 czerwca 1907 r.

Bobry kontra melioranci

(PAP). Porośnięte drzewami i krzewami brzegi suwalskich jezior i rzek są naturalnymi siedliskami bobrów. Znajdujące się pod ochroną zwierzęta tak się rozmnożyły, że w niektórych okolicach zaczyna im być ciasno.

Tak jest np. w gminie Krasnopol, nad rzeką Marychą, gdzie poczciwe bobry weszły w konflikt z... meliorantami. Do budowy swoich żeremi upodobały sobie główny rów melioracyjny, największy zbiornik wodny w okolicy. Rolnicy, zwłaszcza ze wsi Rudawka i Murowany Most, skarżą się, że spiętrzona przez bobrowe tamy woda zalewa pola i łąki.

W Suwalskiem jest to zjawisko tak częste, iż powstała tam nowa specjalność: rozbieracy tam bobrowych. Wkraczają oni dopiero wówczas, gdy działalność bobrów wywołuje szkody w rolnictwie. Ale bobry są uparte i nieraz w swych ulubionych miejscach odbudowują zniszczone tamy.

Tematy z Polski

GOSPODARZE

Już za pasem, bo za 15 dni, wybory do rad narodowych; na całym świecie tego typu wybory noszą nazwę komunalnych. Towarzyszą im zazwyczaj mniejsze emocje polityczne, gdyż nie chodzi w nich tyle o zwycięstwo jednej z partii, ile raczej o dokonanie wyboru troskliwego gospodarza: gminy, wsi, miasta, regionu... Co nie znaczy, że partie polityczne lekceważą wybory komunalne; przeciwnie, wspierają, jak mogą swojego kandydata na mera lub burmistrza, który wszak musi wygrać przede wszystkim jako osoba, a nie jako członek danej partii. Musi mieć więc program działania i pozyskać zaufanie wyborców, że to właśnie on i tylko on jest w stanie ten program urzeczywistnić.

Jak więc widzicie, warunki zwycięstwa w wyborach komunalnych są jednakowe na całym świecie: posiadanie programu zarządzania sprawami lokalnej społeczności plus odpowiednia osoba.

Ta zasada w coraz większym stopniu zaczyna odnosić się także do nas. Aby 19 czerwca zdobyć mandat, nie wystarczy skryć się za plecami partii lub organizacji społecznej, która wysunęła kandydaturę i mówić ogólniki z Deklaracji Wyborczej PRON. Tym razem dwóch albo trzech kandydatów do jednego mandatu ma na starcie równe szanse, a o tym kto zostanie wybrany — zadecyduje właśnie, kto dał się lepiej poznać w kampanii przedwyborczej, zyskał większe zaufanie. Kandydaci wszak nie wskoczyli na listy wyborcze jak diabełek z pudełka. Musieli być już przedtem znani, albo z poprzedniej kadencji w radzie narodowej, albo z pracy w samorządzie mieszkańców, albo jako „nasz doktor", „nasz nauczyciel", „nasz sołtys". Ten zaimek „nasz" ma w tym roku wielkie znaczenie. Założę się, że każdy „nasz" wygra o parę długości z kimś, kto ewentualnie pojawiłby się przypadkowo w danym okręgu wyborczym. Mam zresztą nadzieję, że takich przypadków, gdy ktoś, jak to się mówi, został „przywieziony w teczce", będzie niewiele i że taka zasada, skompromituje się ostatecznie, bo poza wszystkim, okaże się fatalnie nieskuteczna.

Sądzę więc, że wyborcy podejmą wiele pozornie zaskakujących decyzji, na przykład, do rady nie wejdą długoletni dotychczasowi radni (zwłaszcza gdy wyborcy uznają, że poprzednia rada nie zrobiła wszystkiego, co mogła), natomiast mogą przebojem wejść zapaleńcy, znani, co prawda, doskonale dotychczas w środowisku, ale z jakiejś przyczyny mniej znani (albo znani, lecz nielubiani) w urzędzie gminy lub komitecie.

Jak będzie — zobaczymy już niedługo.

Ważniejsze od samych emocji aktu wyborczego wydaje się jednak to, co rzeczywiście będą mogli zdziałać radni przez najbliższe cztery lata. Rzecz w tym, że możliwości rad określają nie tylko ich zapisane w Konstytucji i w ustawach uprawnienia, ale — przede wszystkim — stan lokalnej kasy. Stąd wiele inwestycji, uznawanych za niewątpliwie ważne i nawet konieczne na danym terenie, musiało czekać na „lepsze czasy". Stąd wiele inicjatyw upadało, gdyż nie zostały wsparte finansowo przez gospodarzy terenu.

Nie tylko zresztą to: często nie decydował brak pieniędzy, ale brak wykonawcy inwestycji. Ile szkół i przedszkoli nie zostało wybudowanych tylko dlatego, że nie miał kto się tym zająć...

Nowa, zmieniona pod koniec maja ustawa o systemie rad narodowych kładzie więc duży nacisk na sprawę finansowania rad. By gospodarze mogli być gospodarzemi „całą gębą", to znaczy by mogli dysponować własnymi dochodami, a nie zależeli od tego, jaki budżet będzie im przyznany przez wojewódzką radę narodową lub Sejm. Przede wszystkim zostaje przywrócone pojęcie tak zwanej własności komunalnej. Oznacza ono, że rady staną się prawnymi właścicielami m.in. instytucji i przedsiębiorstw ważnych dla funkcjonowania danej społeczności. I nie chodzi tylko o korzystanie z zysków takiego przedsiębiorstwa (często zresztą z założenia deficytowego), ale bardziej o to, że rady (jako „organ założycielski") zyskają realny wpływ na to, jak pracuje dany zakład. Często przecież, jak dowiodło doświadczenie, braki i uciążliwości polegały bardziej na niechlujstwie, marnotrawstwie, niekompetencji niż na niedostatku środków finansowych.

Nowa ustawa powiększa również udział rad narodowych w podatkach, które płacą przedsiębiorstwa zlokalizowane na danym terenie. I znowu: dotąd z przedsiębiorstwem związane były przede wszystkim uciążliwości ekologiczne i inne, podczas gdy zysk dla społeczności lokalnej był niewielki. Ma być zatem tak, że stały procent od podatków płaconych do budżetu Państwa zasili teraz budżet rady.

Oczywiście, kwestie finansowe, aczkolwiek bardzo ważne, nie wyczerpują listy zmian w pozycji rad narodowych w państwie. Najogólniej mówiąc, rady są w założeniu podstawowym organem władzy państwowej, a zarazem ogniwem samorządu terytorialnego. Obserwujemy wszak proces „uspołecznienia państwa", czyli przekazywania coraz większego zakresu spraw do decyzji społeczności, której konkretny problem dotyczy. Sprawy przedsiębiorstwa — w ręce rady pracowniczej, sprawy gminy lub miasta — w ręce rady narodowej. Ten kierunek rozwoju społecznego nie jest czymś nowym, trwa już kilka lat. W tej chwili natomiast rysuje się problem, przed którym będą musieli stanąć nowi radni: pełnego wykorzystywania swoich uprawnień do decydowania i kontroli. Ponieważ życie, zwłaszcza życie publiczne, nie znosi pustki, jest pewne, że w razie czego, w decydowaniu z ochotą zastąpią ich biurokraci i urzędnicy. Tyle, że nie będzie to wówczas demokracja.

Przed radnymi stanie też inny poważny problem: w każdej społeczności występują zrozumiałe sprzeczności interesów i odmienne punkty widzenia. Przedstawmy to na przykładzie: mieszkańcy chcą, by na ich terenie została zbudowana piekarnia; jest to żądanie powszechne. Ale, gdy dochodzi do konkretnej propozycji lokalizacyjnej, wszyscy mówią: tylko nie pod moim domem... To samo może odnieść się do wielu innych inwestycji, społecznie potrzebnych, nawet pożądanych, ale których istnienie związane jest z pewnymi uciążliwościami. Nikt nie chce mieć ich u siebie. Rzeczą radnych będzie rozstrzygnięcie takich sporów, zdarzy się, że trzeba będzie komuś nadepnąć na odcisk, narazić się, by móc doprowadzić sprawę do końca, z pożytkiem dla ogółu. Dlatego radni muszą posiąść umiejętność wzniesienia się ponad partykularne interesy i dokonywania oceny szerszego interesu społecznego. To bardzo ważny warunek, by być dobrym radnym.

Obiegowe hasło brzmi: „Rady narodowe gospodarzami swojego terenu". Za tym hasłem tkwi złożona rzeczywistość, perspektywa borykania się z kłopotami, zaradzenia niejednej trosce, znalezienia zdrowego kompromisu, wybrania — spośród wielu — jednej, tej najlepszej możliwości. Nie zazdroszczę więc radnym ich mandatów, chociaż bardzo na nich liczę.

JAN ORGELBRAND

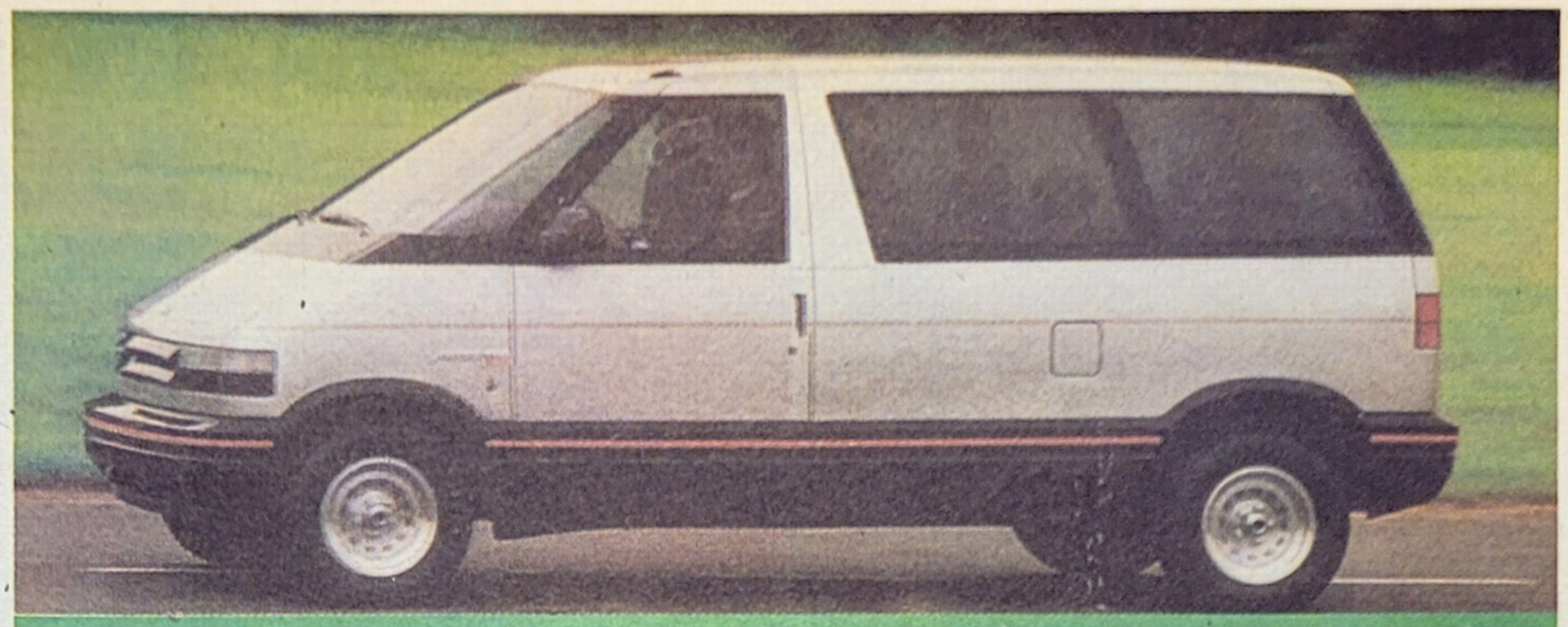

Auto za 7 milionów dolarów

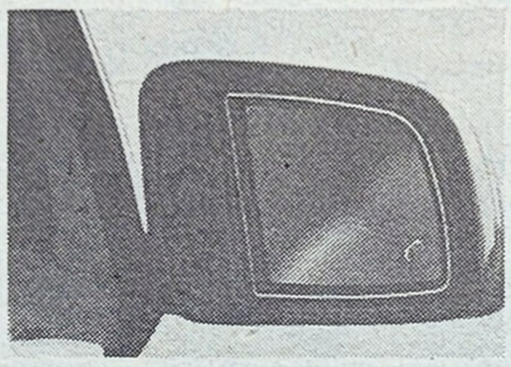

Czujniki w bocznym lusterku „obserwują" martwy kąt

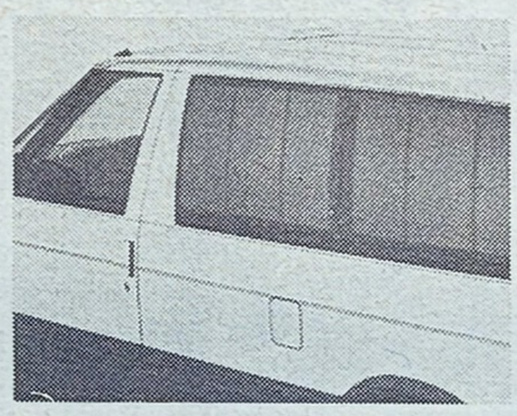

Przed spojrzeniami ciekawskich i promieniami słonecznymi chronią elektronicznie ściemniane szyby boczne

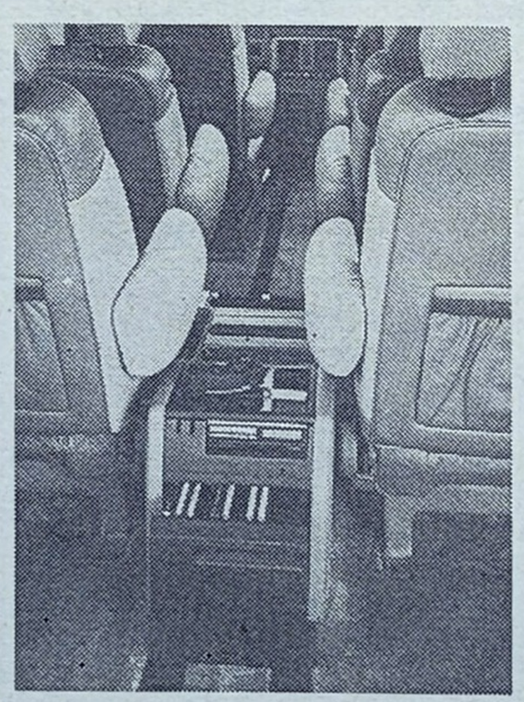

Na szynach poprowadzonych wzdłuż całego mikrobusu przesuwa się minikonsoleta radiomagnetofonu z wbudowanym odtwarzaczem kompaktowym. Dysk – dżokejem może więc być każdy z pasażerów

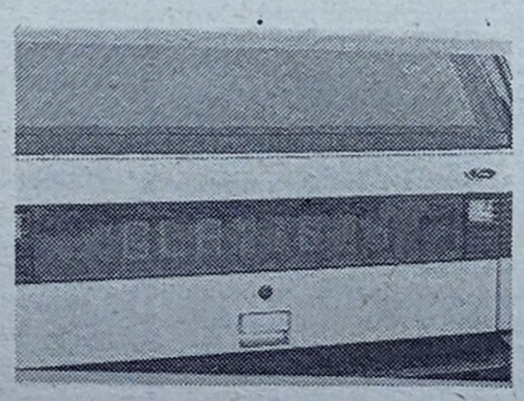

Na tylnej ścianie samochodu pojawiło się ostrzeżenie przed gołoledzią (po niemiecku)

Na pierwszy rzut oka mikrobus ten wygląda jak wiele innych. Ale kiedy rozszyfrujemy nazwę Ford HFX — jasnym się staje, że ten samochód nie służy do rozwożenia gazet, mleka czy pieczywa, nie służy też jako środek lokomocji dla rodzinnych eskapad. HFX znaczy High Feature Experimental, co można przetłumaczyć jako: wysoko rozwinięta konstrukcja eksperymentalna.

Eksperymentalny samochód zbudowany został na bazie seryjnie produkowanego mikrobusu napędzanego sześciocylindrowym silnikiem o pojemności 3000 cm³. Wyrafinowana technika nie dotyczy jednak napędu, lecz ulokowana jest w 26 komputerach zainstalowanych we wnętrzu pojazdu. Ich zadaniem jest między innymi sterowanie mechanizmami wspomagającymi hamowanie i kierowanie, włączanie i wyłączanie klimatyzacji, elektroniczna obsługa systemów alarmowych itd.

Nafaszerowany układami scalonymi Ford HFX jest dziełem nie tylko znanego koncernu samochodowego — powstał przy współpracy takich renomowanych firm jak Goodyear, Texas Instruments, Polaroid czy Sony. Kosztuje tyle, ile 50 Rolls-Royce'ów, ale nie jeździ nim żaden arabski szejk, lecz inżynierowie i technicy samochodowi pracujący nad skomputeryzowaniem samochodów.

Wszystko wskazuje na to, iż samochód z komputerem „na pokładzie" to przyszłość całkiem już niedaleka. Zobaczmy więc, jak to wszystko wygląda. Z nowoczesnością spotykamy się już w momencie włożenia kluczyka do stacyjki. Kluczyk uruchomi te zasoby pamięci komputera, gdzie zakodowany jest wzrost i waga kierującego. Stosownie do tych parametrów samoczynnie ustawi się fotel kierowcy, lusterko zewnętrzne i wewnętrzne, pozycja pedałów oraz zaczepy pasów bezpieczeństwa.

Spójrzmy teraz przed siebie. Koło kierownicy zniknęło, a jego miejsce zajął wolant czyli sterownica podobna do tej, która jest w samolocie. Zamiast tablicy przyrządów przed oczami kierowcy umieszczony jest ekran z ciekłych kryształów, taki, jaki mają elektroniczne zegarki, tylko o większych rozmiarach. Za pomocą sensorowych (czyli reagujących na dotyk) przycisków zażądać można wyświetlenia danych dotyczących szybkości, ciśnienia oleju, poziomu benzyny w zbiorniku itp. Sensory ulokowane na kolumnie wolanta umożliwiają także włączanie różnego rodzaju urządzeń, takich jak: spryskiwacz szyby, wycieraczki, reflektory itp. Dotknięciem palca można również spowodować, że boczne i tylne szyby ściemnią się, lub wręcz staną się nieprzezroczyste. To także zasługa ciekłych kryształów umieszczonych pomiędzy podwójnymi szybami.

Samochodowy komputer nie tylko dostarcza wszelkich żądanych informacji i dba o komfort jazdy. Steruje także silnikiem, a właściwie jego pracą tak, aby przebiegała w możliwie najlepszych warunkach. Elektroniczne czujniki decydują więc o tym, ile powietrza i o jakiej temperaturze dostaje się do gaźnika; inny komputer czuwa nad tym, aby nigdy nie doszło do zablokowania kół, a więc przeciwdziała poślizgom; jeszcze inny czuwa nad działaniem serwomotorów wspomagających układ kierowniczy i hamulcowy.

Inaczej niż w klasycznym samochodzie przebiega zmiana biegów. Tutaj polega ona po prostu na wciśnięciu odpowiedniego klawisza umieszczonego na desce rozdzielczej. Podobnie rzecz ma się z ręcznym hamulcem. Zaciągany on jest automatycznie po naciśnięciu przycisku z napisem „parking".

Ford HFX nafaszerowany jest czujnikami, które rejestrują dosłownie wszystko co dotyczy samochodu i jego działania. Ale nie tylko. Wiele z tych czujników „wycelowanych" jest na zewnątrz. Informują one m.in. o zbliżających się przeszkodach. Ostrzeżenie płynie przez małe głośniki w formie delikatnego buczenia, które nasila się, w miarę jak samochód zbliża się do przeszkody. Tym, którzy mają nie najlepszy słuch, uwagę zwróci migający sygnał świetlny. Początkowo zielony, potem żółty, na końcu czerwony.

Czujniki tkwią także w obydwu lusterkach bocznych. „Obserwują" one — jeśli tak można powiedzieć — tzw. martwy kąt za plecami kierowcy, którego nie można kontrolować ani za pomocą lusterka wstecznego, ani lusterek bocznych. Jeżeli jakieś inne auto znajdzie się w owym martwym kącie w odległości mniejszej niż dziesięć metrów, w samochodzie także słychać ostrzegawcze buczenie.

I jeszcze dwie nowości. Na tylnej ścianie wozu, tuż nad numerem rejestracyjnym, umieszczono tablicę zbudowaną również z ciekłych kryształów. Można na niej wyświetlać kilkanaście rodzajów różnego rodzaju napisów, takich np. jak „Potrzebuję pomocy", „Brak benzyny" lub „Uwaga, gołoledź" — w języku angielskim, niemieckim i japońskim.

Jeżeli ktoś chciałby na owej tablicy wyświetlić napis „Złapałem gumę" — to niestety rozczaruje się. Nie tylko dlatego, że pamięć komputera nie zawiera tego rodzaju informacji. Również dlatego, iż sytuacja taka praktycznie zdarzyć się nie może. Opony nowej generacji mogą ulec przebiciu, lecz ich specjalna konstrukcja powoduje, że da się na nich jechać jeszcze kilkadziesiąt kilometrów od momentu ujścia powietrza. Tak więc nie powoduje to unieruchomienia pojazdu, którym bez przeszkód dotrzeć można do najbliższego samochodowego warsztatu.

MICHAŁ MALICKI
Repr. **M. Włodarski**

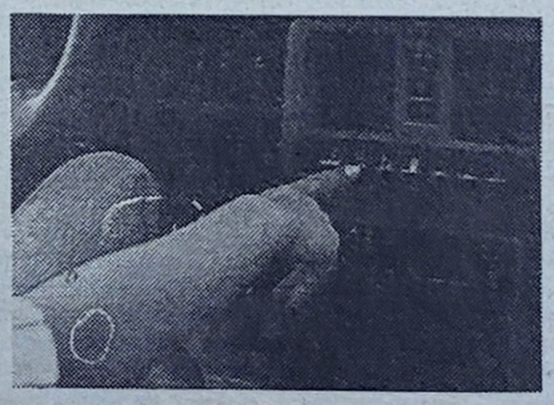

Zmiana biegów wymaga tylko wciśnięcia odpowiedniego klawisza

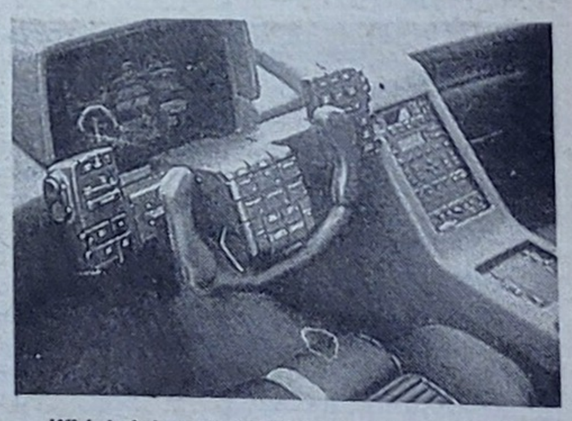

Widok jak w kokpicie samolotu, a to jedynie samochód przyszłości

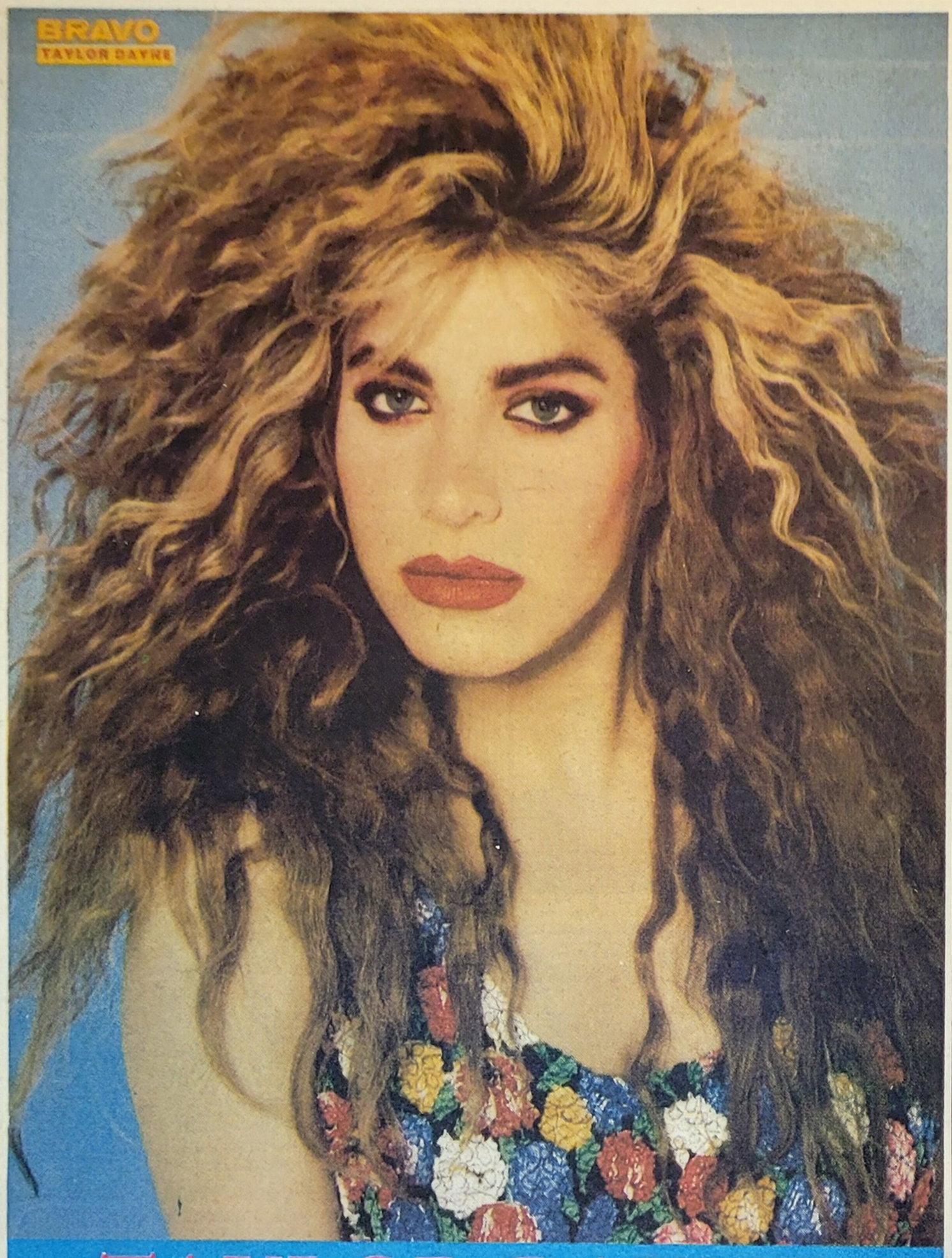

TAYLOR DAYNE...

... to nowa gwiazd/k/a światowej estrady. Czy z czasem będziemy mogli z czystym sumieniem wyrzucić tę literkę „k"? Ano, zobaczymy... Na razie Taylor kojarzy nam się z piosenką „Tell it to my Heart"...

Z KRAKOWA DO... OPOLA

14 maja zakończył się w Krakowie XXIV Studencki Festiwal Piosenki, impreza dla środowiska studenckiego znacząca, stanowiąca podsumowanie dokonań artystycznych solistów i zespołów. Do krakowskiego finału ostatecznie zakwalifikowano trzydziestu dziewięciu wykonawców, których programy oceniało jury pod przewodnictwem Wojciecha Młynarskiego. Główne nagrody otrzymali: dwie równorzędne pierwsze — MONOGRAMISTA J.K. oraz FAJF, drugą TADEUSZ KROK i trzecią JOHN PALUSZKIN. Wypada pochwalić jury za trafny wybór najcelniejszych pozycji festiwalowych. Zdobywcy tych czterech głównych nagród zdecydowanie przewyższali poziomem laureatów pozostałych (było ich w tym roku wyjątkowo sporo), górując nad nimi przemyślanym, atrakcyjnym literacko i muzycznie repertuarem.

Za nami więc Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki i Studencki Festiwal Piosenki, przed nami Festiwal Piosenki Radzieckiej, trzy najpoważniejsze imprezy z udziałem muzykujących amatorów, których — tych najlepszych z najlepszych — zobaczymy i usłyszymy w koncercie Debiuty XXV (uwaga — jubileusz!) Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Tradycyjnie przygotowuje go ZSMP, tradycyjnie poprzedza warsztatami. Niestety, w tym roku organizowanymi w niezbyt szczęśliwym terminie, w dniach od 4 do 12 czerwca, a więc nie tuż przed festiwalem opolskim. Termin warsztatów pokrywa się ponadto z terminem festiwalu zielonogórskiego. Wiadomo już więc, że laureaci tej imprezy w warsztatach udziału wziąć nie mogą. Otrzymają jednak w Zielonej Górze propozycje repertuarowe i nieco wcześniej przyjadą do Opola, by ćwiczyć z Alex Bandem.

Opolski festiwal tuż, tuż... Z racji jubileuszu i sukcesów w latach poprzednich, debiutantom oddano do dyspozycji amfiteatr. Przed nimi i realizatorami tego koncertu trudne zadanie. Czy wyjdą z tej próby zwycięsko? Zaśpiewają tylko po jednej piosence, którą muszą przekonać jurorów i publiczność. Sztuka to niełatwa, albowiem i jedni i drudzy jeszcze ich nie znają. Muszą ich swoją osobą zainteresować, przekonać do tego, co potrafią. Wszystko wskazuje na to, że Debiuty będą koncertem różnorodnym stylistycznie. Muzyka rockowa, kabaret, piosenka literacka, pop — wszystko to powinni zaprezentować młodzi wykonawcy. Czy zainteresuje się nimi radio i telewizja, czy otrzymają pomoc ze strony estrad, czy w niedalekiej przyszłości wzmocnią naszą coraz słabszą estradę?

Koncert Debiuty — Opole'88 odbędzie się 24 czerwca o 21.00, potrwa 75 minut. Jego drugą część wypełnią piosenki z audycji telewizyjnych „Od Opola do Opola". Kierownikiem muzycznym jest Aleksander Maliszewski, literackim Małgorzata Maliszewska.

Przeboje

Eurowizji

Kto nie był w Dublinie, gdzie odbył się XXXII Konkurs Eurowizji, mógł zobaczyć tę prestiżową imprezę na ekranie swojego telewizora. Mogły się te konkursowe piosenki jednym podobać, innym nie, ale i jedni i drudzy muszą przyznać, że daleko nam do organizacji i realizacji podobnego spektaklu. Profesjonalizm widać tu w każdym ujęciu kamery, błyskotliwych, acz nie przegadanych zapowiedziach konferansjerów, w montażu itd., itd. Scenografia wspaniała!

Telewizyjny przekaz naszego festiwalu sopockiego to, przy Konkursie Eurowizji, estradowe przedszkole. Taka jest niestety prawda...

Pierwsza piątka: CELINE DION — „Ne parlez pas sans moi" (Szwajcaria), 2. SCOTT FITZGERALD — „Go" (Wielka Brytania), 3. KIRSTEN SIGGAARD-/SOREN BUNDGAARD — „Ka'du se, hva'jeg sa" (Dania), 4. LARA FABIAN — „Croire" (Luksemburg), 5. SREBRNA KRILA — „Mangup" (Jugosławia).

Następny konkurs powinien się odbyć w Szwajcarii, ojczyźnie laureatki tegorocznego konkursu...

A na zdjęciu reprezentantki RFN — matka i córka: Maxi i Chris Garden...

NAGRODY ARTYSTYCZNE MŁODYCH...

... zostaną przyznane w czerwcu. Otrzymują je co roku najwybitniejsi przedstawiciele młodego pokolenia artystów, także sztuki estradowej. Warto w tym miejscu przypomnieć, że laureatami Nagrody Artystycznej Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego byli m.in. Edyta Geppert, Michał Bajor, Aleksander Maliszewski, Agnieszka Fatyga, Janusz Józefowicz, Jan Wołek i Grzegorz Ciechowski. Kto odbierze to zaszczytne wyróżnienie w tym roku? Kandydatów zgłaszają instytucje artystyczne, radio, telewizja itd., itd. Nagrodzonych i wyróżnionych poznamy w lipcu.

Ludzie listy piszą...

Świat muzyki

Redaguje LECH NOWICKI

... zwykłe, polecone. Zupełnie jak w tej starej piosence Skaldów. A radość moja rośnie, albowiem na swojej redakcyjnej półce znajduję coraz więcej listów ciekawych, zawierających uwagi o Świecie Muzyki, propozycje uatrakcyjnienia tego muzycznego kącika. Choć od czasu do czasu odezwie się zajadły przeciwnik wszystkiego i wszystkich. Cóż, ludzie mają słabości, kompleksy i należy je tolerować. Na przykład jeszcze w poczcie majowej znalazłem pretensje trzech czytelników ŚM dotyczące wyników naszej zabawy NAJ... NAJ...NAJ, czyli podsumowania roku 1987. Bardzo się one, zapewne na co dzień sympatycznym kolegom (w listach nie za bardzo), nie podobały. Posądzają więc mnie o jakieś „machinacje". Kochani, naprawdę szanowaliśmy każdą kartkę pocztową. Chętnie zaproszę Was do ich liczenia w roku przyszłym. Tylko co będzie, jeśli nie znajdziecie na nich nazw swoich ulubionych zespołów? Czy pogniewacie się wtedy nie tylko na mnie, ale także na czytelników Świata Muzyki?

Po raz wtóry, z prawdziwą satysfakcją odnotowuję głosy czytelników upominających się o muzykę poważną. Ustępuje ona miejsca rozrywkowej, ale przecież od czasu do czasu gości na łamach „ŚM", regularnie w cyklu „Kalendarium ŚM".

Po uwagach ogólnych, propozycja szczegółowa, od **Tomka Biela z Brzeska** (na zdjęciu). Pisze tak: *„... mam 16 lat i jestem uczniem pierwszej klasy Liceum Ekonomicznego, jestem również skarbnikiem szczepu im. Stanisława Staszica przy tej szkole. Moim hobby jest muzyka do tańca, nie jest to tylko muzyka disco, choć i nią się interesuję. Sam jestem wielkim i zapalonym fanem grupy, która powróciła na top, a mianowicie Bee Gees. Jestem również prezenterem „amatorem", a jednym z moich marzeń jest uzyskanie weryfikacji Ministerstwa Kultury i Sztuki. Innym moim marzeniem jest móc współpracować przy redagowaniu Świata Muzyki. Moja współpraca polegałaby na otworzeniu „Kącika Disco Mana" lub „Dance Mana". W kąciku tym każdy, kto interesuje się muzyką do tańca, znalazłby coś dla siebie: informacje o wykonawcach, prezenterach, pierwszą dziesiątkę jakiejś listy przebojów itd., itd."* Cieszy zainteresowanie Tomka muzyką, także praca społeczna w szczepie im. Stanisława Staszica. Nie obiecuję „wydzierżawienia" naszemu czytelnikowi miejsca na kącik, chętnie natomiast zamieszczę jego artykuł czy felieton, jeśli okaże się ciekawy. Tak się zatem umawiamy, nie tylko z Tomkiem, ale i innymi czytelnikami „ŚM", chcącymi jak on próbować swoich sił w pracy dziennikarskiej.

Na zakończenie raz jeszcze zachęcam do pisania tych, którzy grają na instrumentach. GRAM to nasz stały cykl, cieszący się coraz większym wzięciem...

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „PSTROWSKI"

w Zabrzu-Biskupicach 41-803, ul. Zamkowa 2, tel. 71-38-82

ogłasza zapisy

na rok szkolny 1988/89

Szkoła kształci w następujących zawodach:
— górnik kopalni węgla kamiennego
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
— elektromonter górnictwa podziemnego
— operator maszyn i urządzeń przeróbczych.

Warunki przyjęcia:
— ukończone 15 lat i 8 klas szkoły podstawowej
— ukończone 16 lat i 6 klas szkoły podstawowej.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia pomoc materialną w wysokości:

I. W zawodzie górnik kopalni węgla kamiennego:
— w klasie I 6 468 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych,
— w klasie II 7 700 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych,
— w klasie III 10 164 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych

II. W pozostałych zawodach:
w klasie I — 3 881 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych
w klasie II — 4 620 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych
w klasie III — 4 712 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych (powierzchnia)
— 6 098 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych (dół)

III. Uczniowie klas III Zasadniczej Szkoły Górniczej dodatek adaptacyjny w wysokości 700 zł dla uczniów odbywających praktykę na dole i 500 zł na powierzchni. Wszystkim uczniom miejsca w internacie wraz w wyżywieniem oraz umundurowanie:
w klasie I: kurtka, garnitur, buty wyjściowe, 2 koszule, krawat, beret
w klasie II: garnitur, buty, 1 koszula, beret.

Ponadto:
— codzienny posiłek regeneracyjny podczas zajęć,
— udział w letnich i zimowych obozach wypoczynkowych,
— bezpłatne wyposażenie w podręczniki i przybory szkolne.

Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej, którzy podejmą w kopalni WK „Pstrowski" pracę do dnia 1.08. bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 000 zł.

K-1

Białko przeciw stresowi

(PAP). Uczeni radzieccy zsyntetyzowali sztuczne białko mogące uchronić organizm człowieka przed negatywnym wpływem stresu. Syntetyczne białko przypomina naturalny związek powstający w mózgu człowieka podczas snu i stanowiący naturalną ochronę organizmu przed nie sprzyjającym oddziaływaniem środowiska. Specjaliści zalecają wykorzystanie nowego preparatu w leczeniu ludzi starszych, mniej odpornych na stresy, jako że system ochronny słabnie z wiekiem.

abrakadabra

UZUPEŁNIJ!

Miejsca oznaczone literami a,b,c,d uzupełnij odpowiednim spośród fragmentów oznaczonych liczbami 1–8 tak, aby powstał rysunek żaby.

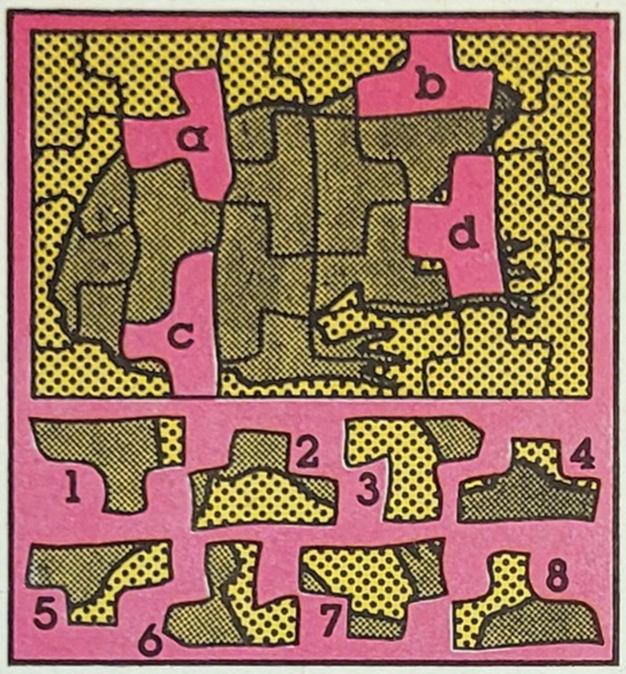

RODZINNE ZDJĘCIE

Uwaga, proszę się nie ruszać! Pstryk! — mamy już rodzinne zdjęcie. A jednak niektórzy się poruszyli. Czy w ciągu 3 minut potrafisz wskazać osoby, które zmieniły pozycję?

ZADANIE PREMIOWANE NR 678

KRZYŻÓWKA OBRAZKOWA

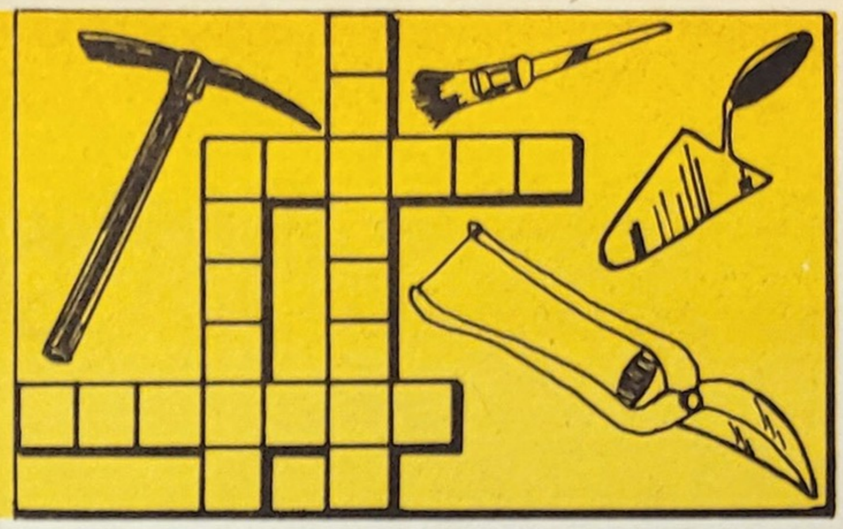

Na podstawie przedmiotów znajdujących się na rysunku odgadnij nazwy zawodów, z którymi kojarzą się te przedmioty. Nazwy zawodów wpisz do diagramu tak, aby powstała krzyżówka. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 678".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 672 z 48 numeru „Świata Młodych" z dnia 23.04.1988 r.

Prawoskrętnie: pojemność, odczynnik, bezlotki, baryton, szaleniec, petycja, cerata, kukanie, marzenie, kolacja, wydatek, Grażyna. Lewoskrętnie: pożytek, odjemna, bezczynność, balonik, szarytki, peleton, cetyniec, kuracja, makata, „Korzenie", wylanie, gradacja.

Nagrody wylosowali:
Katarzyna Błażowska — Tarnawa Górna, Wojciech Bojarski — Ostróda, Joanna Buchacz — Skrzyszów, Tomasz Drażdżyński — Gdynia-Chylonia, Monika Hajto — Kraków, Michał Nowacki — Tarnobrzeg, Marta Plichta — Malbork, Przemysław Popenda — Janikowo, Jarosław Rosiński — Radom, Mariusz Zołotucha — Żary.

POŁĄCZ PUNKTY!

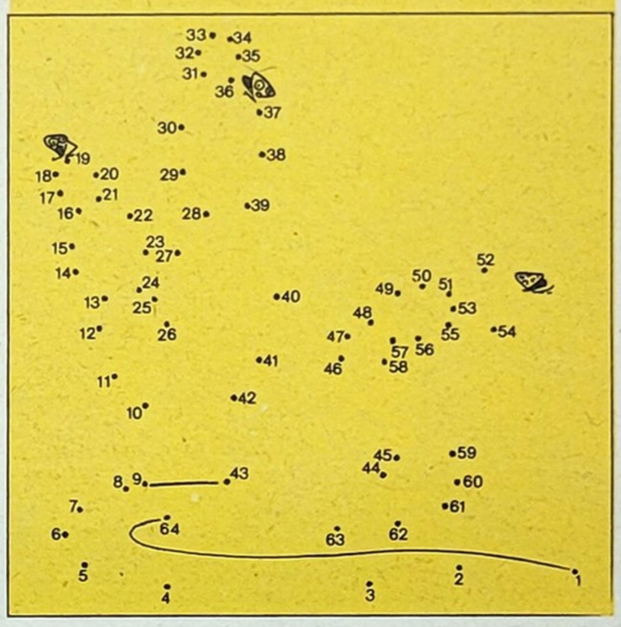

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarcza w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

CO TO JEST?

Co to jest TARANT?

Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) średniowieczna machina oblężnicza do burzenia murów,

b) podłużny bęben używany w dawnym wojsku,

c) koń o maści białej w plamy kare, gniade lub kasztanowate.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

KWIATY: F. BLIŹNIACZE KWADRATY: D1–F8, E2–D7, B1–A6, B4–B9. CO TO JEST— agon — starogreckie zawody, popisy sportowe (odp. „a"). UZUPEŁNIJ: 10 (suma dwóch pozostałych liczb podzielona przez 3).

KRZESŁO

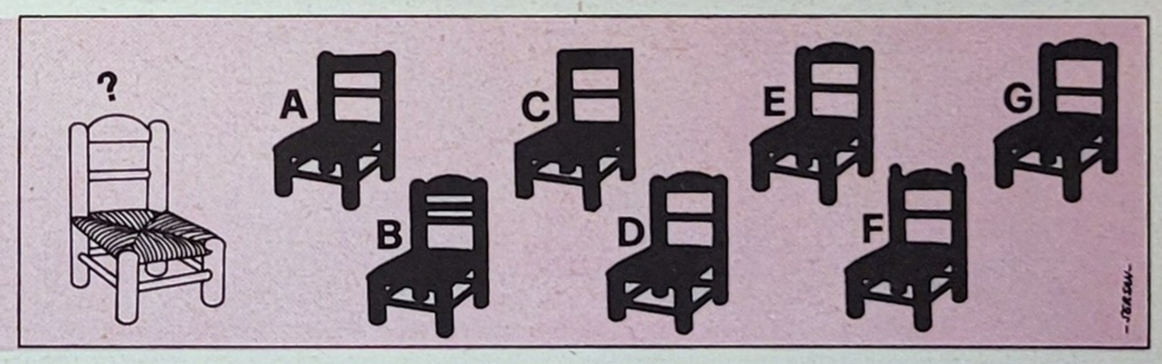

Który z rysunków A-G jest sylwetką przedstawionego krzesła?

wami wisi niebezpieczeństwo niczym indiański tomahawk jeszcze trzymany dłonią wojownika, ale już gotowy do śmiertelnego rzutu. Należało uczynić wszystko, co leżało w naszej mocy, by temu zapobiec. Ba, ale w jaki sposób?

W każdej wolnej chwili rozmyślałem nad sposobami znalezienia wyjścia z tak trudnej sytuacji. Indianie Wielkiego Niedźwiedzia nie mogli wiecznie siedzieć w puszczy. Prędzej czy później któryś z bardziej bojaźliwych mieszkańców Norris bądź zaalarmuje policję, bądź skrzyknie przyjaciół, którzy ruszą gromadą by zlikwidować intruzów. Dojdzie do walki, poleje się krew. Nieszczęśni wojownicy zginą lub trafią do któregoś z nowofundlandzkich więzień. A co stanie się z ich kobietami? Na samą myśl o tym włosy — jak to się mówi — stawały mi dęba.

Za skarby świata nie chciałem się stać uczestnikiem ani nawet świadkiem jeszcze jednej rozprawy z czerwonoskórymi, o której następnie rozpisze się któraś z żądnych sensacji gazet. Aby zapobiec masakrze, należało skłonić Wielkiego Niedźwiedzia do likwidacji wioski, do opuszczenia lasu i powrotu na Labrador. Mogliby przecież wszcząć starania o uzyskanie od lokalnego rządu Nowej Fundlandii jakichś ziem bezludnych, nadających się do zasiedlenia. A ziem takich było jeszcze na wyspie sporo. Wielki Niedźwiedź był prawnikiem, mógł więc docenić szanse takiego rozwiązania problemu. Mógł, czy chciał? O tym miała zadecydować niedaleka przyszłość.

Nic innego nie potrafiłem wymyślić również i dlatego, że absorbowała mnie choroba ojca Granta. Jakże groźna w tak podeszłym wieku. Wreszcie (co za ulga!) nastąpiło przesilenie. Zaiste żelazny organizm posiadał stary traper! Po dziesięciu dniach dźwignął się z łóżka. Rzecz jasna, był bardzo osłabiony, poruszał się powoli i podpierał laską. Ale przez dwa następne dni z radością zauważyłem, jak wracają mu siły. Trzeciego dnia Dalton odwiózł mnie do leśniczówki.

WYPRAWA

Niebo poczynało już jaśnieć, lecz w głębi boru zalegała jeszcze nieprzenikniona ciemność. Rzeczka, cicho bulgocąc, płynęła szarą wstęgą w ciszy nadciągającego przedświtu.

Wsiedliśmy do łodzi: Maks, Karol i ja. Leśnik ujął jedno wiosło, ja — drugie. Karol siadł przy sterze. Leciutko zgrzytnęły deski poszycia o nadbrzeżny piasek i porwał nas wartki prąd. Tak zaczęła się nasza wyprawa, której kres wyznaczało jeziorko znane mi jedynie z opowiadania ojca Granta. Nad tym jeziorkiem sterczały spiczaste namioty zamieszkane przez obcych przybyszów o ciemnych twarzach i... fantastycznych planach. Ich wykonanie godziło w dotychczasowy spokój wyspy i jej białych mieszkańców.

Wyprawa stanowiła ryzyko, ale zdecydowaliśmy się na nie, ponieważ uznaliśmy to za konieczne. Należało rozwiązać zagadkę, a innego sposobu jej rozwiązania — poza wyprawą zwiadowczą — nie potrafiliśmy znaleźć. Tak więc pewnego dnia, a raczej kończącej się nocy, nasza trójka zwlokła się z przytulnych łóżek i pozostawiając leśniczówkę pieczy Kitty i Franka Benneta, ruszyła w drogę.

Przyznam, że żywiłem pewne obawy co do umiejętności Benneta jako wartownika i obrońcy naszej warowni. Maks uspokajał mnie twierdząc, że sama Kitty dałaby radę całej hordzie napastników, zaś Karol wziął w obronę weterynarza dowodząc, że niezły z niego myśliwy, a więc potrafi użyć broni nie tylko przeciw czworonożnym, ale i dwunożnym wrogom. Nie bardzo mi to trafiło do przekonania. Raczej pewność, że Stephen Grant znajduje się w Norris i napad na leśniczówkę nie miałby sensu. Przestałem więc protestować.

Płynęliśmy ku nieznanemu, które czekało nas hen, daleko, w dzikim ostępie puszczy.

Wiosłowanie nie wymagało wielkiego wysiłku. Niósł nas prąd i należało jedynie baczyć, by nie zepchnął łodzi na pobocze, na któryś z brzegów porośniętych tu i tam bądź gęstą wikliną bądź starodrzewem. Jego połamane konary, stercząc nisko nad wodą mogły przedziurawić burtę. Dlatego od czasu do czasu to Maks, to ja odpychaliśmy łódkę na środek rzeczki lub omijali zdradziecką mieliznę.

Po godzinie spływu niebo nad nami pojaśniało. Różowe pasemko świtu zabłysło nad wierzchołkami drzew niby łuna dalekiego pożaru. Jednocześnie ozwał się głos ptaka.

— Daleko jeszcze? — zapytał Karol.

— Za półtorej godziny powinniśmy wylądować. Piechotą nie przeszlibyśmy nawet połowy przebytej drogi. Ale myślę, że teraz należy nam się dziesięciominutowy odpoczynek.

Cdn.

FESTIWAL CZAROWNIC

Nowy komiks

JANUSZA CHRISTY

już w następnym numerze!

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 66 (4461)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 81-36-58.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Halina Chrzanowska
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 2030/G/88. U-5. Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

TRESER PCHEŁ w wielkim cyrku co wieczór rozkłada sobie łóżko polowe w kącie klatki, w której mieszka wielki lew. Jeden z cyrkowych klownów mówi do drugiego:

— Odważny ten treser pcheł! Spać całą noc u boku takiej dzikiej bestii...

— To lepsze niż w jego wozie cyrkowym. Jedna pchła nie da spać człowiekowi, a cóż dopiero cała jego trupa..!

•

NA DACHU spotkali się dwaj lunatycy. Jeden z nich, idąc wzdłuż rynny, czyta jakąś książkę. Drugi go pyta ze szczytu dachu:

— Jaką książkę pan czyta?

— „Jak zasnąć na stojąco"...

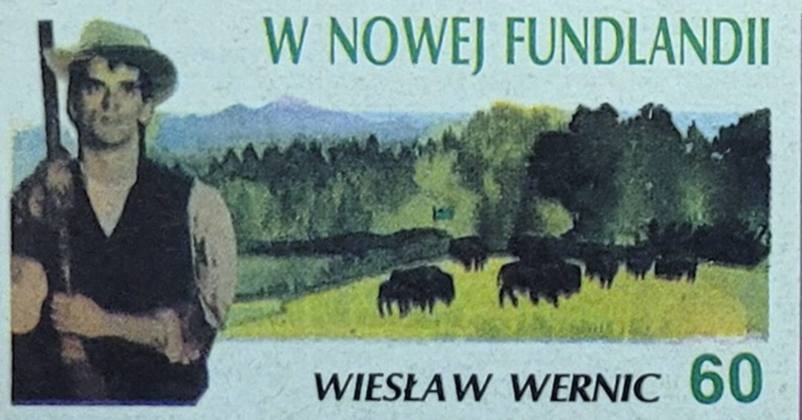

W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC **60**

— Więc co radzisz?

— Popłyniemy łódką do tego miejsca, gdzie do naszej rzeczki wpada strumyk, o którym wspominał ojciec. Wiem, gdzie to jest.

— Innymi słowy, pragniesz nam towarzyszyć — stwierdziłem zbytecznie, zaniepokojony tego rodzaju perspektywą. Przecież Maks nie miał wprawy w podchodzeniu nieprzyjaciela i mógł nam mimo woli narobić sporo kłopotu. Leśnik jakby odgadł moje wątpliwości, bo natychmiast dodał:

— Wiem, że nie potrafię dorównać waszym westmańskim zdolnościom, dlatego nie zamierzam iść do obozu Indian. Poprowadzę was strumykiem aż do małej polanki, gdzie wskażę dalszy kierunek. I to wszystko. Uważam, że mój pomysł z łódką skróci wyprawę o kilka godzin. Jeśli wyruszymy o świcie, wrócimy przed zmierzchem.

— Pięknie. A kto odprowadzi twego ojca do Norris? — zapytałem.

— Ja! — wyrwał się Bennet.

— Nie — sprzeciwił się Karol. — Kitty nie powinna pozostać sama. Dlatego proponuję naszą wyprawę odłożyć o jeden dzień. A teraz wyznaczmy kolejność nocnych wart.

Że było nas czterech (Stephen Grant nie mógł być brany w rachubę) wypadło zaledwie po półtorej godziny warty na każdego. Noc minęła spokojnie, a złośliwego psikusa sprawił nam dopiero następny dzień. Stephen Grant nie mógł wstać z łóżka. Skarżył się na bóle w klatce piersiowej, na — jak to określał — „rwanie" w łydkach i na duszności.

Stwierdziłem podwyższoną temperaturę ciała. Były to na pewno skutki nadmiernego wysiłku, a także wędrówki na bosaka nurtem strumyka.

Mój zwyczaj zabierania na nasze wyprawy podręcznej apteczki raz jeszcze okazał się zbawienny w skutkach. Lecz chory, poza lekarstwami, wymagał również ciszy i spokoju. Leśniczówka, już ponad miarę zatłoczona, nie była miejscem ani cichym, ani spokojnym. W dwuizbowym budynku, zamieszkanym obecnie przez sześć (wliczając w to Stephena Granta) osób, panował rozgardiasz przypominający ruch pasażerów na dużej stacji kolejowej. Dodam jeszcze, że musieliśmy pilnie baczyć na najbliższe otoczenie budynku. Próba powtórnego uprowadzenia ojca Granta stanowiła dla nas realne niebezpieczeństwo. Rada w radę postanowiliśmy przewieźć starego trapera do Norris. Maks pognał rankiem do wsi, skąd powrócił wozem wraz z Noelem Daltonem. Zdecydowałem się nie opuszczać chorego. Karol uznał moją decyzję za słuszną, a zaplanowaną wyprawę do indiańskiej wioski postanowił odłożyć do czasu mego powrotu.

Tak oto znalazłem się na dwanaście dni poza leśniczówką. Dwanaście długich dla mnie dni, pełnych niepokoju o zdrowie ojca Granta i o bezpieczeństwo pozostałych w leśniczówce przyjaciół. Z tych to powodów nie mogę zaliczyć pobytu w Norris do przyjemności, mimo że zarówno Noel, jak jego żona Lucia okazali się niezwykle gościnni, po prostu uprzedzający moje życzenia. Ale stan zdrowia trapera bardzo mnie niepokoił. Przez pierwsze trzy noce czuwałem przy chorym na zmianę z Lucią i Noelem. Kiedy choroba wreszcie poczęła ustępować, korzystałem z paru godzin nocnego odpoczynku, podczas którego nawiedzały mnie koszmarne wizje płonącej leśniczówki, oblężonej przez czeredę wojowników uzbrojonych w łuki i dzidy. Budziłem się mokry od potu i dopiero poranna wizyta któregoś z mieszkańców leśniczówki (najczęściej Maksa) z wiadomością, że wszystko w porządku, przywracała mi spokój.

Tak, wszystko było w porządku. Wojownicy Wielkiego Niedźwiedzia i Białej Wydry nie dawali znać o sobie. Byłem jednak pewien, że zagrożenie nadal istnieje, że nad naszymi gło-

Dokończenie na str. 7